

# Rodzina

5. II. 1961  
Nr 6(31) • ROK II  
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -







## EWANGELIA NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ CZYLI SZEŚCZDZIESIĄTNICĘ

**O**NEGO czasu: Gdy zgromadziła się rzesza wielka i z miast zdążyła do Niego, mówił w przypowieści: Wysełdził siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze, i zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wspólnie z nim i przygluszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na rodzajną, i gdy wzrosło, wydało plon stokratny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali Go tedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A On im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli a nie ujrzeli, i usłyszeli, a nie zrozumieli“ (Iz. 6, 9).

Taka zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygluszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu zachowują słowo i owoc przynoszą w wytrwałości. (Św. Łukasz 8, 4 — 15).

**P**RZYPOWIEŚCIĄ nazywa się w ewangelii prawdziwe lub zmyślane opowiadanie, przy pomocy którego jakąś prawdę, głównie nadprzyrodzoną, objaśnić można lepiej przez trafne porównanie. Ten sposób nauczania pobudza umysły słuchaczy, a prawda silniej się utrwala w pamięci i staje się bardziej przystępną.

Początkowo naucza Jezus stojąc nad brzegiem jeziora, ale gdy słuchających wciąż przybywało, ażeby uniknąć zbyt wielkiego tłoku, wsiada do łodzi, którą przedtem kazał przygotować apostołom i z łodzi w dalszym ciągu naucza. (Mt. 13,1—23; Mr. 4, 1—25; Lk. 8, 4—18).

„Słuchajcie“, mówi Jezus — przez co zwraca ogólną uwagę swych słuchaczy i zaczyna od zdarzenia wyjątkowego z życia rolnika. Żydzi zajmowali się rolnictwem. Uprawa roli a szczególnie siewba, ze względu na nierówności terenu i kamienisty grunt, w Palestynie należały do zajęć trudnych.

**W** całym świecie zachodzą zmiany w technice, w ekonomice, w ocenie wartości i w myśleniu. Takie jest prawo rozwoju człowieka i rozwoju społecznego.

Chcemy czy nie chcemy, zachodzą zmiany także w ocenie religii i jej roli w życiu człowieka i narodu.

Dlatego myślący człowiek nie może przejść obojętnie wobec odwiecznego zjawiska, jakim jest religia. A jeżeli wykładnikiem religii i jej praktycznym realizatorem jest Kościół, to wobec Kościoła nie może przejść obojętnie. Tak jak idąc obok chrześcijańskiej świątyni można zdjąć nakrycie głowy, przeżegnać się, można wejść do niej na krótki spacer, można popatrzeć z niechęcią jako na pomnik zacofania, ale niesposób przejść obojętnie.

Dlatego myślącemu człowiekowi, który wierzy, nie może być obojętne, kto go do Zbawienia prowadzi, kto kontroluje jego uczucia, kto wychowuje jego rodzinę, jego społeczeństwo i naród. Komu powierzył opiekę nad sobą w swojej podróży do wieczności. Nie może być obojętne, kto ingeruje w jego sumienie i kto układa najbardziej osobisty i święty stosunek między stworzeniem a Stwórcą. Obcy, który Polskę zna tylko jako przestrzeń na mapie, i jako prowincję kościelną, który nie zna ani kultury naszej, ani naszej psychiki narodowej i żadnymi węzłami nie jest z nami związany, czy swój, który wyrósł z narodu polskiego, jest

Treść przypowieści jest następująca: Wysełdził siewca siał zboże na roli. Gdy siał, jedno ziarno upadło obok drogi, zostało zdeptane, a ptactwo wydziobało je. Inne upadło na grunt skalisty, gdzie ziemi było niewiele. Korzenie zapuściło, ale wskutek silnych promieni słońca uschło, bo nie miało wilgoci. Inne padło między ciernie, które zdusiły roślinkę, tak, że owocu nie wydała. Ale były i takie ziarna, które padły w glebę urodzajną i przyniosły plon obfity, chociaż nierówny.

Znaczenie przypowieści nie zostało dla rzeszy wyjaśnione. Zdziwiło to uczniów. Gdy znaleźli się na osobności z Mistrzem pytali Go, co chciał powiedzieć przez przypowieść i dlaczego w ogóle w ten sposób, tj. na przykładach, naucza. W odpowiedzi Jezus stwierdza, że nie wszyscy Jego słuchacze są zdolni pojąć i zrozumieć głębokie znaczenie, jakie kryje się pod szatą przypowieści i że nie wszystkich udziałem „jest znać tajemnicę Królestwa Bożego“, tj. tajemnicę nadprzyrodzone. Do tego są powołani apostołowie.

Ich pragnie uczynić Jezus Chrystus powiernikami swoich tajemnic, dać im pełne zrozumienie prawdy Bożej, aby później, gdy On wstąpi do nieba, mogli sami i przez swych następców biskupów nauczać i kierować powierzonym ludem. Nadto nie wszyscy spośród słuchaczy mieli jednakowe wyposażenie przy słuchaniu słów Jezusowych. Wielu z nich patrzyło a nie dostrzegało tego co istotne, słuchało a nie pojmowało tego co najważniejsze.

Ziarnem jest słowo Boże, nauka którą Jezus głosił lub w ogóle wszelkie natchnienia pochodzące z nieba, które Bóg zasiewa w sercach ludzi. (Mt. 13, 19).

Gruntem obok drogi są serca tych wszystkich, którzy słuchają nauki o królestwie Bożym, a zbyt często nią nie przejmują. Człowiek taki na pozór tylko wierzy, a w rzeczywistości jest daleki od ewangelijnych ideałów, nie pragnie ich realizacji, ani się nie troszczy o duchowe dobro.

Skalistą glebą są serca tych ludzi, którzy z chęcią i z radością przyjmują natchnienie Boże, ale z braku wytrwałości i modlitwy, tj. korzenia, przez który sączą się soki żywotne łaski Bożej, wkrótce wracają do stanu grzechu. Najmniejsza przykrość, lub życiowa przeciwność z powodu wymogów religii staje się w ich życiu okazją do zaniedbania się w obowiązkach, a niekiedy nawet do upadku.

Między cierniami znajdują się serca tych, którzy słuchają natchnień Bożych i do nich

Ks. E. Narbutt

# GDZIE M O J

z nim związany organicznie, żyje jego życiem, jego kulturą i tradycją. „Cudze chwalicie, swego nie znacie“ — wołał kiedyś poeta i słowa te dzisiaj także nie straciły na aktualności.

W świadomości przeciętnego Polaka wszystko, co pochodzi z zagranicy jest lepsze i doskonalsze. Nie chodzi tu tylko o dziedzinę techniki przemysłu, lecz również dziedzinę ducha i kultury.

Prawdą jest, że są pewne wartości ogólnoludzkie, wspólne wszystkim ludziom. Prawdą jest, że leży w żywotnym interesie całego narodu, aby współżył z innymi narodami wymieniając doświadczenia i osiągnięcia z różnych dziedzin życia.

Nowoczesne państwo nie może być zamkniętym gettem. Braterski i humanistyczny stosunek do innych narodów jest cechą naszej narodowej kultury.

się stosują, ale niestety są na tyle zajęci pobawami i troskami życia doczesnego, że te ostatnie tłumią w nich natchnienia Boże. Na wskroś zmaterializowani nie mogą się wznieść ani odrobinę nad ziemię, ku Bogu.

Dobłą wreszcie glebą są serca tych, którzy słuchają nauki Bożej, rozumieją ją i według jej nakazów postępują. Tacy przynoszą owoce na żywot wieczny. Zasługi ludzi dotąd sprawiedliwych i cnotliwych nie będą wszakże jednakowe. Choć chwala niebiańska co do swej istoty dla wszystkich będzie dostateczna, to jednak w szczegółach, w intensywności będzie się różnić. (Mt. 13,23).

Słowo Boże, jak przewyborne ziarno pada po dziś dzień na ludzkie serca. Jeżeli słyszy się dziś coraz częściej utyskiwania na złość, przewrotność i podłość panoszącą się wśród tych, którzy przez chrzest zaciągnęli się pod znak Chrystusowy, a przez uczęszczanie do kościoła zdają się być praktykującymi katolikami — to nie wina w tym Boga. Boża prawda nie starzeje się i nie traci nic ze swej umoralniającej siły — ona jest zawsze dobrym ziarnem. Również łaska sakramentalna jest w Kościele od wieków ta sama. Winy szukać należy po stronie naszej, po stronie roli i siewców. Ziarno dobre, ale czy rola również jest dobra, czy nie kamienista, czy chwastem i zielskiem nie porasta, czy nie zbyt płytko zorana? Czy biskupi i kapłani, którzy z woli Bożej są siewcami, czy siewca czyste ziarno Boże, czy może także plewy nietolerancji, polityki, czczego krasomówstwa, popularnych przykładów z leżką? Ziarno, siewca, rola...

Ani Ewangelia, ani kazanie, ani Boże natchnienie nie mają w sobie magicznej siły, nie są w stanie zmienić człowieka, nawet wierzącego, wbrew jego woli. Trzeba chcieć z tych Bożych dobrodziejstw korzystać i umieć korzystać, aby siewba nie była daremna, aby ziarno Boże nie marnowało się.

Ks. dr ANTONI NAUMCZYK

NASZA OKŁADKA:  
**CHRYSZTUS — SIEWCA**

Rys. B. Eineberg



# JEST KOŚCIOŁ?

Chodzi jednak o to, aby zawsze i we wszystkim zachować godność i żyć z innymi narodami jak „równy z równymi i wolny z wolnymi“.

Do najsmutniejszych chyba przejawów naszej filozofii codziennego życia należy fakt, że w ciągu wielu wieków importowaliśmy z zewnątrz obce wzory na nasze uświęcenie i zbawienie.

Żyliśmy i dotąd w dużej mierze żyjemy eksraktami obcych mózgów, obcych wzlotów duszy, uczuć i myśli. W dziedzinie myśli i kultury religijnej byliśmy zawsze ubodzy i dziś nie jesteśmy bogaci. Nigdy w kulturze rodzimej ani w duszy naszej nie szukaliśmy specjalnie wartości duchowych. Sprowadzaliśmy gotowe formułki, modlitwy, obcych świętych i wzory do naśladowania. Sprowadzaliśmy i sprowadzamy do naszych kościołów w Polsce kości obcych świętych, włosy i cząstki ich szat jako drogie relikwie, które mają nas uświęcać i do

Boga przybliżać. Hojnie płaciliśmy w ciągu wieków za wszystkie importowane świętości, za modlitwy i za błogosławieństwa.

Dziś stojąc u progu nowego Tysiąclecia winniśmy zrewidować nasz stosunek do wielu spraw i wielu wartości, zrobić obrachunki nasze nie tylko z Bogiem i z sumieniem, lecz i z historią swego narodu. Winniśmy zapytać siebie, gdzie jest nasz Kościół, gdzie jest nasza duchowa stolica. W Polsce czy we Włoszech, w Warszawie czy w Rzymie? Czas narodów wybranych należy do przeszłości. Historia mści się na narodach wybranych. Odrzucamy więc prymat każdego narodu w sprawach wiary i zbawienia i zachowując to, co Boskie, co Chrystus dla wszystkich ludzi zostawił, podążamy własną drogą do Boga. Wierzymy w Boga, w naród i jego trwałe, nieprzemijające wartości.

W Kościele naszym Polskokatolickim, broniąc zasad katolickiej wiary, którą Jezus przyniósł ludzkości, i zachowujemy to, co nasze, z duszy polskiej wyrosło.

Kościół nasz jest przeznaczony dla wierzących Polaków, gdziekolwiek się znajdują. Głosi On Ewangelię ludowi polskiemu, budzi świadomość narodową i uczy miłości do ojczyzny. Łączy katolicyzm z polsnością i służbę Bogu i własnej ojczyźnie czyni najwyższym prawem.

## OBRONCA WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Wśród ojców i pisarzy Kościoła wschodniego, takich jak Euzebiusz z Cezarei, Anastazy, Efrem, Bazyli, Jan Chryzostom i Grzegorz z Nyssy, znajduje się również święty Cyryl, biskup Aleksandrii. O jego pochodzeniu, młodości i studiach nic pewnego nie wiadomo. Ukazuje się na widowni historycznej dopiero w momencie, gdy po śmierci patriarchy Aleksandryjskiego Teofila zostaje jego następcą na stolicy biskupiej (412 r.). Powodowany nieumiarowaną gorliwością grzeszy początkowo przeciw tolerancji religijnej, jednak w okresie późniejszym stara się błędy wynikłe z pochopności naprawić, dokładając starań celem zaprowadzenia wzajemnego poszanowania, pokoju i chrześcijańskiej miłości.

Św. Cyryl dał się poznać jako teolog i arcybiskup na soborze powszechnym w Efezie w r. 431, któremu to soborowi przewodniczył, broniąc skutecznie zarówno tytułu Najświętszej Maryi Panny, jako Bożej Rodzicielki, jak i połączenia obu natur w Chrystusie w jedną i nierozdzieloną całość. Swymi wystąpieniami, a jeszcze bardziej pismami zasłużył św. Cyryl na pochwałę jaką wslawił go Prosper z Akwitanii

(463 r.): „najslawniejszy obrońca wiary chrześcijańskiej“.

Istotnie, św. Cyryl jest autorem licznych pism o charakterze dogmatycznym, egzegetycznym i praktycznym. Do czołowych pozycji należą traktaty o Trójcy Świętej, o współistotności Ojca i Syna, o wierze, o wcieleniu Jezusa Chrystusa, komentarze do licznych ksiąg Pisma Św. homilie i listy, spośród których wiele było przyjętych przez cały Kościół jako reguły wiary. Wiele pism Cyryla zaginęło. Te, które pozostały świadczą wymownie o tym, w jaki sposób rozwijała się chrześcijańska myśl teologiczna, piątego wieku po nar. Chrystusa, świadczą również o wkładzie w dzieło budowy i umacniania systemu chrześcijańskiego wniesionego przez Kościoły wschodnie. Sam fakt, przewodniczenia przez biskupa Aleksandrii nie zaś Rzymu na powszechnym soborze w Efezie ma swą niedwuznaczną wymowę. O tym winno się pamiętać również w naszej dobie, gdy opinia świata chrześcijańskiego jest przygotowywana na ewentualność zwołania i odbycia soboru.

Św. Cyryl umarł w roku 444, a Kościół zachodni czei go w dniu 9 lutego.

M. PIJARSKI

Fot. W. Sianowski



## ROCZNICA W KALEIDOSKOPIE

WOJNA – od dzisiajszego ranka odpowiadamy strzałami „18-dniowa kampania wojenna! Akcja policyjna. Warszawa, Modlin, trzeba jeszcze tylko oczyścić teren (...10.572 zabitych.) Matki jednak wylewają łzy.

Wojna trwa. Dania, Norwegia, Holandia, Belgia... idziemy na Francję! Fanfary – Parryż, Compiegne... „największe zwycięstwo w historii Niemiec“ – prawie bez ofiar.

27.074 zabitych. Fanfary, fanfary, fanfary głuszą płacz matek, wdów, sierot.

„...Jeszcze jeden tylko wróg“ Coventry, „zetrzemy z powierzchni ziemi ich miasta“...

Bomby na Anglię – 864.000 ton. 1.247.000 ton. 2.215.000 ton.

Sarajewo, Belgrad, Ateny, Kreta... Znów fanfary.

22 czerwca 1941 r., „Plan Barbarossa“ – najcięższa decyzja w moim życiu. „Zatknięcie na Wschodzie sztandary! „Wyrzucić tę zarazę!“ Mińsk, Smoleńsk, Kijów zajęte... „o miedź, o naftę o szumiące łany zboża“ o to walczą nasi żołnierze i za to gna.

Wiaźma, Briańsk... „ten przeciwnik jest już zdruzgotany“... Jeslenny wiatr hula po ściernisku.

„Jeszcze jedno, ostatnie już i decydujące uderzenie przed nastaniem zimy“... Zbiórka odzieży ciepłej dla żołnierzy na froncie wschodnim.

– „Wypowiedziałem wojnę Ameryce... „Roosevelt“ Churchill, to wszystko zera“. Rommel w Afryce. Bomby na Berlin. „Będę się nazywał Meier, jeżeli...“

Moskwa – 40 stopni poniżej zera.

„Będziemy maszerowali dalej“... Don, Kaukaz, Stalingrad... Zdobyłcie go, już postanowione. „Z tego miejsca nie wycofa się ani jeden człowiek“.

Stalingrad. Zadnego drugiego Verdun, tylko przy pomocy oddziałów rozpoznawczych. Krzyże... Krzyże... Krzyże matek... Kiedyś zobaczą, czy to było błędem.

Stalingrad. „Możecie liczyć na mnie jak na opokę“. „Alkazar. Nie wycofa się już ani jednego człowieka“. Przeszczeń życiowa – obszar śmierci, aż wszystko w gzyz się rozleci... Mein Fuhrer!

W rocznicę objęcia przez Pana władzy, VI armia pozdrawia swego Fuhrera. Swastyka powiewa jeszcze nad Stalingradem. Niechaj walka nasza będzie dla żyjących i przyszłych pokoleń przykładem, że nie kapitułuje się nawet

w najbardziej beznadziejnej sytuacji.

W przeddzień kapitulacji pod Stalingradem w Berlinie obchodzono w smutnej, ale jeszcze butnej atmosferze 10 rocznicę objęcia władzy przez NSDAP.

Jakież to były wspomnienia i refleksje...

Brama Brandenburgska. Pochód z pochodniami. „SA – marschiert!“ – „Zbudźcie się Niemcy – pożar Reichstagu“ – „szatańskie bestialstwo“... Rewolucja narodowa. „Dajcie mi cztery lata“... Tak! 92 głosów. A był to 1934 rok. A dalej...

Bitwa o pracę, krew i ziemia. „Krew aryjska“... Autostrady, volkwageny... „Siła przez radość... Jeden naród, jedno państwo, jeden wódz“.

„Saara jest niemiecka“. Zbrojenia. Powszechny obowiązek służby wojskowej. „Narodzie pod broń! Zajęcie Nadrenii“. Rwiemy na strzepy haniebny plakat. Hiszpania... to „teren ćwiczeń wojskowych. Tam się strzela ostrymi nabojami“. Olimpiada w Berlinie. – Wzywam młodzież świata do pokojowego współzawodnictwa. Krzyż dla matek. żadna matka niemiecka nie wyleje łzy... „Kiedy krew żydowska tryśnie spod noża...“

Z powrotem do Rzeszy! Wielkie Niemcy. Oświadczam przed historią. „...Austria, moje najgorętsze pragnienie zostało spełnione“... Sudyty, „żadnych więcej żądań terytorialnych“... Tam, gdzie widnieje mój podpis „Precz z Żydami!“ „Kiedy krew żydowska tryśnie spod noża...“

31 stycznia 1943 r., a więc w 76 dni po rozpoczęciu radzieckiej ofensywy okrążającej, zakończyła się bitwa pod Stalingradem całkowitą kapitulacją wojsk hitlerowskich. Armia niemiecka pod dowództwem generała - pułkownika Friedricha Paulusa, który w dniu kapitulacji został mianowany „feldmarszałkiem“, złożyła broń i została wzięta do niewoli.

91 tysięcy żołnierzy, całkowicie załamanych fizycznie i moralnie poszło do rosyjskiej niewoli. W tym 2500 oficerów. 24 generałów z nowo mianowanym feldmarszałkiem na czele.

Zakończyła się „tysiącletnia epoka“. Przeszłość z teraźniejszością się łączy. O tej rocznicy warto pamiętać.



**Z**YCIE zawsze było sztuką i nigdy nie było łatwe. W naszych czasach jest szczególnie złożone i skomplikowane. Wymaga od każdego z nas nie tylko dużo dobrej woli, ale zrozumienia innych ludzi i kultury osobistej na codzień. I właśnie o tę kulturę chodzi.

Cieszymy się — i słusznie — osiągnięciami naszej wiedzy, dumni jesteśmy z lotów kosmicznych, ale człowiek żyje na ziemi. Żyje, pracuje i walczy... aż wreszcie odchodzi w wieczność. Z przykrością musimy stwierdzić, że rozwój cywilizacji i techniki nie idzie w parze z duchowym i moralnym rozwojem człowieka i z kulturą jego życia codziennego. Na każdym niemal kroku spotykamy się z niedelikatnością naszych bliźnich, a nawet z arogancją i chamstwem.

Gdyby ktoś grzecznie przeprosił nas opuszczając zatłoczony tramwaj, gdyby kelner uprzejmie obsłużył nas nawet i wtedy, kiedy nie spodziewa się napiwku, wywołałoby to w nas co najmniej zdziwienie. Zastanawiałem się kiedyś — jak daleko leży Warszawa od Przemysła, Jaworzna, Sarzyny, Świnoujścia, Kłodzka i Otwocka i doszedłem do przekonania, że odległości dzielące stolicę od tych

# O KULTURZE ŻYCIA NA GODZIEN

Ks. T. GORGOL

miejsowości nie należy przeliczać w kilometrach...

Wielu ludziom brak znajomości najelementarniejszych zasad grzeczności, brak rozeznania w tym, co można, a czego nie wypada. I im dalej od Warszawy, tym większy rozdźwięk między przepisami, kodeksem towarzyskim a praktyką dnia codziennego. Ale i Warszawa, z której wszyscy dumni jesteśmy, ma swoje blaski i cienie. I jej mieszkańcy i ci, którzy zapełniają biura, sklepy, tramwaje, autobusy, nie zawsze grzeszą uprzejmością i nie zawsze zachęcają do pogodnego uśmiechu, nie zawsze są przykładem dla mieszkańców miast, miasteczek i wsi rozrzuconych po kraju, którzy tu przyjeżdżają, aby nie tylko załatwić swoje sprawy, ale i czegoś się nauczyć. Czasem wydaje nam się (ale czy tylko aby wydaje), że personel sklepów wyświadcza nam łaskę, skoro chce sprzedać towar.

W wielu biurach siedzą biurokraci załatwiający „sprawę“ w nieskończoność. A już, nie daj Boże, jeśli takiego biurokratę spotkamy w referacie kadr.

Przez długie lata namnożyło się u nas wiele niedociągnięć i błędów.

Przyzwyczajono się u nas do postępowania według pewnych utartych szablonów. Nie wszędzie jeszcze znajdują się odpowiedni ludzie na odpowiednich stanowiskach. I chociaż żyjemy w „wieku automatów“ i w epoce lotów kosmicznych, życie nasze składa się z całego szeregu drobnych codziennych kłopotów, które winniśmy wzajemnie pokonywać, jedni drugim pomagając. Mniej będzie wtedy sceptycyzmu, mniej rozczarowań, a więcej zadowolenia z życia, więcej uśmiechu i ciepła.



## O CIENIU

**[Ks. S. Włodarski] i ŚREDNIOWIECZU**

**W** związku z artykułem „Cień średniowiecza nad USA“ w noworocznym numerze „Rodziny“ należałoby jeszcze przypomnieć o metodach walki o duszę przeciętnego Amerykanina.

Historia Kościoła rzymskokatolickiego zna takie określenie jak „akomodacja“. Była to praktykowana w XVII wieku, zbyt daleko posunięta elastyczność w sprawach religii. Zwolennikami jej byli jezuita w krajach niechrześcijańskich o starej kulturze, i tak misjonarze z Towarzystwa Jezusowego, pragnąc nawrócić Hindusów, przyjmowali tryb życia braminów, a z obrzędów katolickich pousuwali wszystko, co mogło razić maharadzów i wyższe kasty. Pariasów unikali. Podobnie było w Chinach, gdzie w ramach akomodacji celowo pomieszano chrześcijaństwo z religią Konfucjusza. Kulisami pogardzano.

Wiadomo również, że w celu zyskania sobie względów dworu króla Batorego i Zygmunta Wazy jezuita popierali absolutyzm przeciw szlachcie polskiej, ale gdy szlachta stała się od dworu silniejsza, wielbili „złotą wolność“, a młodzież w szkołach uczyła sztuki zrywania sejmów.

Podobną zasadę akomodacji w ostatnich czasach przeniesiono na teren Ameryki. Spłycenie nabożeństw i kazań, by wierni się nie przemęczali, stosowanie zapożyczonych z handlu form reklamy, schlebienie kultowi pieniądza i liberalizm w sprawach obyczajowo-moralnych, oto

kilka objawów tej nowoczesnej akomodacji hierarchii kościelnej.

Statystyki wykazują, że Stany Zjednoczone mają najwyższą procentowo ilość rozwodów, ale nie myślimy, że usiłuje temu przeciwdziałać rzymskokatolickie duchowieństwo. Wręcz odwrotnie. Co roku tamtejsza hierarchia Kościoła rzymskiego anuluje setki małżeństw — jak najbardziej prawomocnych z punktu widzenia ustaw państwowych — po to, by zyskać więcej wyznawców.

Na pierwszym planie leży rozrywanie małżeństw „akatolików“, czyli tam, gdzie obie strony są np. protestantami. Jeśli jedna ze stron dzięki rozwodowi może być pozyskana dla Kościoła, hierarchia załatwia go szybko i możliwie łatwo. Powód zawsze się znajdzie, ale najczęściej pretekstem do unieważnienia kościelnego małżeństwa protestanckiego jest to, że narzeczeni w chwili ślubu na pewno „nie uznawali obowiązku nierozzerwalności małżeństwa“. Ta pewność płynie stąd, iż wszyscy protestanci amerykańscy zdają sobie sprawę, że mogą uzyskać rozwód, jeśli ich związek okaże się nieudany. Jeśli podzielił się ze sobą tym poglądem, gdy małżeństwo im nie odpowiada, Kościół rzymskokatolicki uzna bardzo szybko, że małżeństwo ich było nieważne od samego początku.

Kiedy admirał Ellery Stane, były dowódca Alianckiej Komisji we Włoszech, ożenił się z hrabianką włoską, a ślubu udzielił mu kar-

dynał, w bazylice św. Piotra, 7 kwietnia 1947 r., prasa amerykańska doniosła o tym wydarzeniu, ale przemilczała jednocześnie fakt, że była to już trzecia żona admirała. Druga żona, która wzięła z nim ślub protestancki kilka tygodni wcześniej rozwiodła się właśnie we Włoszech. Admirał mógł spokojnie ożenić się po raz trzeci dzięki temu, że przeszedł na katolicyzm i że według New York Timesa, jego drugie małżeństwo nie było uznane przez prawo kanoniczne.

Kościół rzymskokatolicki opiekuje się też troskliwie małżeństwami mieszanymi, których w USA jest znacznie więcej niż w innych krajach (rocznie ok. 130 tysięcy). Są to małżeństwa rzymskich katolików z „nie-katolikami“, zawierane w połowie bez zgody hierarchii kościelnej, a więc w jej oczach nieważne. Ingerencja w prywatne sprawy tych małżeństw z zasady doprowadza do rozwodów, nie wymagających nawet udowodnienia złego postępowania którejś ze stron. Wystarczy stwierdzenie, że ślub nie został zawarty według kanonów kościelnych, a stwierdzenie to nie wymaga dowodów. Duchowieństwo rzymskokatolickie w Stanach Zjednoczonych nie baczy na to, że łatwość uzyskiwania rozwodów obniża poziom etyki — chodzi o zapełnienie kościołów „wyznawcami“, o statystykę, a nie o religię.

Zrozumiałą jest rzeczą, że katolikom polskim te praktyki wydają się nieprawdopodobne. Przeciwnie Kościół rzymskokatolicki w naszym kraju wyrobił sobie opinię nieustępliwego moralisty w sprawach małżeńskich. Aby tę sprzeczność zrozumieć wystarczy zapamiętać sobie słowo „akomodacja“. Kiedyś w pogańskiej Polsce też stosowano taką akomodację, czyli ustępstwa w dziedzinie etyki — na przynętę. Obecnie taką przynętę podrzucą się poczciwym kochającym wolność i tolerancję Amerykanom. Przynęta ta znacznie silniejsza niż przed tysiącem lat w naszym kraju, ale bo też chodzi o większą rybę.











# Czy istnieje wolność sumienia?

E. MONTWILŁ

Wolność sumienia należy do największych zdobyczy cywilizowanej ludzkości i jest naczelną zasadą konstytucji nowoczesnych państw. Jest podstawowym prawem każdego człowieka, prawem okupionym najwyższym poświęceniem i ceną życia wielu szermierzy prawdy i duchowej wolności na przestrzeni dziejów. W naszej epoce o wolności sumienia wiele się mówi i pisze.

O wolność sumienia pytają za granicą każdego przybysza z Polski i ci, którzy do Polski przyjeżdżają.

Nie jest bowiem tajemnicą, że niektórzy przedstawiciele hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego tam, gdzie mogą mówią i piszą jakoby wolność sumienia i swoboda praktyk religijnych w Polsce była ograniczona. Z wypowiedzi tych i niedomówień chętnie korzysta wroga naszemu państwu prasa na Zachodzie.

Jeżeli mamy mówić o wolności sumienia, należy ustalić jej granice i sferę działania. Wydaje mi się, że nie tylko przedstawiciele hierarchii, lecz i przeciętni wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego w ocenie tego zagadnienia popełniają jeden zasadniczy błąd. Utożsamiają oni bowiem wolność sumienia i praktyk religijnych z ograniczeniem przez państwo wpływów politycznych Kościoła, które posiadał we wszystkich dziedzinach życia w Polsce, jak w żadnym chyba kraju w Europie, oraz z pozbawieniem go możliwości prześladowania innych wyznań. Utrata uprzywilejowanego stanowiska wobec innych religii wydaje się mu zamachem na wolność sumienia. Konstytucja lipcowa uczyniła rzymski katolicyzm religią panującą.

Po Wyzwoleniu w zmienionej sytuacji społeczno-politycznej Kościoł, podobnie jak to ma miejsce w krajach zachodnich, został odizolowany od państwa. Stąd też stan prawny Kościoła uległ zasadniczej zmianie.

Czy jednak, że biskupi nie są senatorami, a ksiądz nie jest wiceministrem oświaty, jest pogwałceniem wolności sumienia? Czy że miliony ze skarbu państwa nie płyną do Rzymu tytułem świętopietrza, a rząd polski nie sprowadza relikwii zza granicy, jest pogwałceniem wolności sumienia? Czy fakt, że na rozległych obszarach dawnych majątków biskupich pracują dawni farnale, mieszkańcy wilgotnych czworaków, a dziś współgospodarze i pełnoprawni obywatele jest pogwałceniem wolności sumienia?

Czy fakt, że na życzenie Kurii Biskupiej, czy nawet proboszcza nie wkracza prokuratura i nie stawia się przed sądem innego człowieka, który kwestionuje czy odrzuca jakiś dogmat Kościoła rzymskokatolickiego, jest pogwałceniem wolności sumienia.

Do innej „wolności sumienia” przyzwyczaili się w Polsce, w ciągu wieków, przedstawiciele Watykanu. W jednym z miesięczników prof. dr Henryk Świątkowski, znawca prawa wyznaniowego, w artykule „Represje karne przeciwko różnowierstwu i wolnomyślicielstwu w Polsce” podaje szereg wyroków skazujących obywateli polskich duchownych wyznań chrześcijańskich za wykonywanie czynności religijnych lub kwestionowanie niektórych „prawd” głoszonych przez Kościół rzymskokatolicki.

Przytaczamy poniżej fragment dotyczący tylko naszego Kościoła.

## PROCES O DIABŁA

W dniu 2 grudnia 1926 r. (w spr. L. 2, J. 66 26) Sąd Okręgowy w Bydgoszczy w składzie: przewodniczącego sędziego S. O. Radlowskiego, sędziego dra Nieduszwńskiego oraz sędziów niezawodowych: Antoniego Blei, Piotra Zwierzycznego i Hieronima Zielińskiego, przy udziale członka prokuratury Metelskiego, w oparciu o § 166 niemieckiego kodeksu karnego skazał ks. Stanisława, Maksymiliana Zawadzkiego, proboszcza parafii Polskiego Katolickiego Kościoła

Narodowego w Bydgoszczy na 2 miesiące i 12 dni więzienia za to, iż w swoich kazaniach głosił, że „kościół katolicki nie stosuje się do ewangelii i Pisma Sw., że duchowieństwo rz.-katolickie nie wykonuje swoich obowiązków sumiennie, nie głosi prawdy, przy czym oskarżony Zawadzki zakwestionował dogmat nieomyślności papieża oraz zaprzeczył istnieniu szatana i kary wiecznej...“ W uzasadnieniu wyroku Sąd Okręgowy powołał się na „publiczne zgorzelenie”, jakie wywołały kazania oskarżonego Zawadzkiego, czego dowodem miał być „protest wyrażony przez duchowieństwo rzymsko-katolickie na rozprawie sądowej“.

Wiadomość o wyroku bydgoskim, w którym szatan ukoronowany został jako „instytucja” religijna, chroniona przez sąd polski, rozeszła się lotem błyskawicy w kraju i zagranicą.

W artykule pt. W obronie szatana, historia - zdawałoby się - nieprawdziwa, poseł Kazimierz Czapiński m. in. pisał: „Ks. Zawadzki został skazany za to, że skrytykował duchowieństwo rzymskie i zakwestionował nieomyślność papieża i że zaprzeczył istnieniu szatana“. Dosłownie. Co to znaczy? Czy obywatelowi nie wolno zaprzeczyć istnieniu szatana? Czy jest obowiązany - pod sankcją karną - wierzyć w diabła? Ale co sędziowie Rzeczypospolitej Polskiej chcą od szatana? Jaki artykuł kodeksu karnego karze za nieuznanie i krytykę szatana? Czy sędziowie nie mają innych zmartwień poza obroną szatana?... Konstytucja w art. 111 poręcza wolność sumienia... Tymczasem sędziowie skazują ks. Zawadzkiego na więzienie za to, że osmiela się buntować przeciw szatanowi. Nowy przymus uznawania szatana. Za Wazów tego zdaje się nie było...“

Sprawa ks. Zawadzkiego przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy była tylko jednym z ogniw systematycznego gnębienia przez „ramię świeckie“ kościoła rzymskokatolickiego wszelkich przejawów działalności Kościoła Narodowego, któremu przez cały okres dwudziestolecia władze polskie - wbrew art. 116 Konstytucji - odmawiały uznania de iure. Bez żadnych konsekwencji karnych uchodziły barbarzyńskie napady fanatyków katolickich na kaplice Kościoła Narodowego, bestialskie niszczenie przedmiotów jego kultu religijnego, łamanie i rabanie krzyży, palenie szat liturgicznych itp. W fakcie porabiania krzyża i wyrzucenia go do klozetu władze prokuratorskie nie mogły dopatrzeć się cech przestępstwa ani znaleźć winnych, dostrzegły natomiast cechy bluźnierstwa w następującym zdaniu umieszczonym w artykule „Polski Odrodzonej“, organu Kościoła Narodowego:

„Tylko Chrystus jest i może być głową przez siebie założonego Kościoła, a nie grzeszny, otoczony przepychem tego świata człowiek, mieniący się nieślusnie namiestnikiem Chrystusa na ziemi, świętym ojcem i nieomylnym papieżem“.

Ofiara § 303 ustawy karnej austriackiej był niemal każdy numer „Polski Odrodzonej“, wychodzącej w Krakowie: w ślad za konfiskaty, wydawane przez „sprawiedliwy sąd krakowski“.

Księża Kościoła Narodowego byli przez sądy polskie karani więzieniem za odprawianie nabożeństw i odprawianie innych obrzędów według przepisów swego wyznania. Np. Sąd Okręgowy w Radomiu skazał ks. Marcina Skibińskiego, duchownego Kościoła Narodowego, za „przywłaszczenie“ sobie godności kapłańskiej i udzielenie chrztu, na jeden rok więzienia. Tenże sąd skazał ks. Aleksandra Pieca za odprawianie nabożeństwa - na pół roku więzienia.

„To wszystko się działo, w XX w., kiedy prezydentem Rzeczypospolitej był prof. Ignacy Mościcki, Marszałkiem Polski Józef Piłsudski, a naczelnym przedstawicielem Watykanu w Polsce - Achilles Ratti, późniejszy papież.“

Wolność sumienia polega na możliwości wyboru światopoglądu i określonej doktryny religijnej. Z wolnością sumienia łączy się wolność wyznania, to jest możliwość uzewnętrzniania swych wierzeń w określonym obrzędzie. Znajduje ona również swój wyraz w równouprawnieniu obywatelskim i politycznym wszystkich, bez względu na wyznanie. I taka wolność sumienia w Polsce Ludowej istnieje. Korzystają z niej wszyscy obywatele.

## LITANIA DO MATKI BOSKIEJ

J. Baranowski

Promieniu złoty  
Z dźwięcznych strun harfy.  
Radości nasza.  
Która na ucztę.  
Słonecznych niebios  
Serca zaprasza...

O. Maryjo. Matko.  
Za pośrednictwem  
Twojego Syna,  
Łaskę nam zsyłasz.  
Darujesz grzechy.  
Odpuszczasz winy.

Bo nasza radość  
Twoją radością  
Triumfującą.  
O, najtroskliwsza  
Z Matek. Tak czuła,  
Tak kochająca...

Tyś jako krzyżec  
Wieki, bezcenny —  
W nim bogactw blaski.  
O, daj skosztować  
Twego napoju,  
Choć kroplą łaski...

I niechaj miłość  
Twojego Syna  
— światłość obłoku...  
Wyjedna sercom  
Pogodę ducha,  
Niech ześle pokój.

W Tobie to przystań  
Wiary dziecięcej...  
Kwiat białej lilii...  
I zachwyt kołęd  
W śnieżnym uroku  
Gwiazdnej wigilii...

Obłoki Twoje:  
Białe baranki  
Na niebios łące...  
Maryjo — Królowo  
Pokoju.  
Wschodzie.  
Rożany słońca.



# WRAŻENIA Z PODRÓŻY DO KANADY

IV

Ks. dr. M. Rodemu

znowu jestem na lotnisku Toronto; jest dzień 24 listopada 1960 r., godz. 15. Siadam razem z ks. prob. Niemińskim do czteromotorowego Superconstaletion. Przed nami odległy o ok. 2300 km Winnipeg. Lecimy wprawdzie nad jeziorem Ontario, potem pod nami rozpościera się rozległy ląd, wreszcie przez dłuższy czas lecimy właściwie nad morzem, chociaż oficjalnie to wielkie zlewisko wody nazywa się jeziorem większym (Lac Superieur). Zapada zmrok. Słońce „chowa się“, tonie w morzu, wzniciając jakby pożar, którego luna wprawdzie wzbija się w górę, by po chwili rozpląnąć się na falach morskich pięknym fioletowo-złotym kolorem, który w krótkim czasie w młarę „tonięcia“ słońca blednie, umniejsza się i wreszcie ginie. Ukazuje się krawędź morza i nieba, zgodnie — według naszego oka — łącząc je z sobą. Robi się ciemno. Już nie można obserwować przestrzeni, którą pruje samolot. Rozmawiam z ks. proboszczem na temat czekających nas wizyt.

Na lotnisku w Winnipegu wita nas uśmiechnięty ks. Donald Malinowski, proboszcz tutejszej parafii polskokatolickiej p. w. Najświętszej Maryi Panny, grupa parafianek i dzieci ubranych po krakowsku i delegacja parafii. Z rozczuleniem wysłuchuję miłych słów powitania i z radością przyjmuję piękną wiązankę kwiatów. Reporterzy proszą o wywiad i fotografują. Po chwili jedziemy samochodem, prowadzonym wprawną ręką ks. prob. Malinowskiego do kościoła parafialnego. Na samochodzie powiewają dwie małe flagi: polska i kanadyjska. W kościele, niedużym wprawdzie ale bardzo porządnie utrzymanym, dziękujemy Panu Bogu za szczęśliwą podróż i wyjeżdżamy z ks. proboszczem słowa powitania. I tak rozpoczął się drugi etap mojej podróży, etap miły i produktywny.

Około godziny 20 na probostwo przyjechał z wizytą ordynariusz

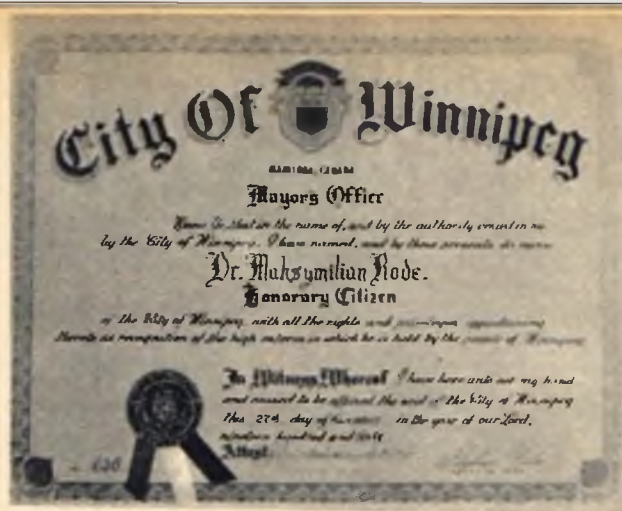
Kościółu anglikańskiego, J. E. Ks. Arcybiskup W. Bartfoot, były Prymas Kanady. Po chwili przyjemnej rozmowy pojechaliśmy z Nim na Jego zaproszenie na wieczór. Prócz nas wziął w niej udział również dziekan Katedry św. Jana w Winnipegu, ks. dr E. Harrison. Ks. Arcybiskup okazał się człowiekiem bardzo miłym i przyjacielsko nastawionym do naszego Kościoła i Polski.

Dnia 25. XI. 60 r. odwiedziłem naszą parafię w Brandon, Ks. prob. Czesław Lach przyjął nas bardzo serdecznie. Po niesporach, w czasie których ludzie bardzo ładnie śpiewali, udaliśmy się na salę, gdzie mówiłem o Polsce i o naszym Kościele. Na zebraniu, które zagał przewod. Komitetu Parafialnego, p. Słomiany, przemawiał również ks. prob. Lach i ks. prob. Niemiński. Po spotkaniu i pożegnaniu, krótko przed moim odjazdem, na plebanię przysłała delegacja Komitetu Parafialnego i wręczyła mi czek na 100 dolarów na budowę Katedry w Warszawie. Za dar ten serdecznie jeszcze raz dziękuję.

Niedziela, 27 listopada 60 r., była nie tylko w swej treści i przebiegu miła, ale z pewnością zapisała się złotymi zgłoskami w historii naszego Kościoła i w moim sercu. Godz. 10.30 suma pontyfikalna i kazanie; kościół wypełniony po brzegi; kościelny, p. Piotr Radomski, żwawo się krząta, wygląda przy tym w swoim duchownym stroju przynajmniej jak doświadczony dziekan. Przedstawicielem Kościoła anglikańskiego był ks. dr William Thurucy, kapłan bardzo miły i światły.

Po niesporach, o godz. 17 bankiet. Na krótko przed rozpoczęciem przyjechał z wizytą na probostwo ze swoim adiutantem przedstawiciel królowej angielskiej Elżbiety II, gubernator p. Errick Willis, oraz major miasta z żoną p. Stefan Juba. Bardzo miłe było nasze spotkanie a powitanie obopólnie serdeczne. W czasie krótkiej, bardzo przyjemnej rozmowy, ekipa telewizyjna robiła zdjęcia, które razem ze zdjęciami z przedpołudniowej Mszy św. i z bankietu w wieczornej kronice pokazała telewizja.

O godz. 17 wchodzimy do przepelnionej sali (dodać trzeba, że i dolna sala była wypełniona). Wszyscy wstają. W oczach widać radość i łyż. Tak, takiej uroczystości Polonia w Winnipegu nie przeżywała jeszcze, nie miała też dotąd zaszczytu goszczenia u siebie gubernatora. Nastroj spotęgował się, kiedy po sali rozległy się tonny hymnów wprawdzie angielskiego, potem kanadyjskiego i wreszcie polskiego. Oklaskom powitania nie było końca. Bankiet zagaja



Dyplom nadania J. E. Ks. Biskupowi M. Rodemu honorowego obywatela miasta Winnipegu.

przewod. Komitetu Parafialnego p. Feliks Papek, po czym oddaje przewodnictwo swojemu synowi, p. Stanisławowi. P. Stanisław Papek w jęz. angielskim i polskim wypowiada jeszcze raz słowa powitania i przedstawia program. Rozpoczyna się kolacja. Przed stół przydzielany podchodzi młoda Polka, wypowiada piękny wiersz powitalny i wręcza mi wspaniałe bukiet róż białych i czerwonych. Po czym na scenie zespoły dzieci i młodzieży polskiej wykonują bardzo ładnie tańce ludowe, które przygotowali pp. Lochowscy, dzieci mówią wiersze i dialogi; wystąpiła też z pięknym programem orkiestra naszej młodzieży pod dyr. pani D. Kusiak. Sala nagradza wykonanie każdego punktu programu rześnymi oklaskami.

Głos zabrał również pan gubernator. W przemówieniu swoim wyraził zadowolenie, że może w Kanadzie witać polskiego biskupa, powiedział również dużo miłych słów o wkładzie Polaków do kultury i cywilizacji Kanady i zaprosił mnie do ponownego odwiedzenia Kanady w najbliższych latach. Po chwili podszedł do mikrofonu major miasta (burmistrz), p. Stefan Juba, powitany serdecznymi brawami — jest bardzo lubiany przez Polaków, których tu jest ok. 18.000. Przemawiał bardzo serdecznie, przyjacielsko, a pod koniec przemówienia wręczył mi pięknie oprawiony dyplom honorowego obywatela Winnipegu; ten gest Polacy przyjęli długo, długo trwającymi brawami. Z kolei zabrałem również głos. Muszę wyznać, że byłem rozczulony tak serdecznym powitaniem i tym zaszczytnym, nieprzewidzianym wyróżnieniem. Poza pozdrowieniem i podziękowa-

niem mówiłem o Polsce i o naszym Kościele. Po przemówieniu w jęz. polskim, wypowiedziałem jego streszczenie w jęz. angielskim, a na zakończenie wręczyłem pani majorowej otrzymany bukiet róż, co zebrani przyjęli długotrwałymi oklaskami.

Przyjęcie w Winnipegu pozostanie mi na długo w pamięci. Było tak serdeczne i przyjacielskie, a równocześnie uroczyste i dostojne; myślę, że i Polonia nasza w Winnipegu z zadowoleniem i radością o nim wspominać będzie. W czasie bankietu przemawiali również inni jeszcze goście; z przyjemnością wymieniam tu przemówienie przedstawiciela Ks. Arcybiskupa Bartfoota, który musiał urzędowo wyjechać. Ks. kan. dr Johna Elougha, który poza powitaniem powiedział dużo ciepłych słów o stosunkach łączących oba nasze Kościoły, a na zakończenie powiedział, po polsku: „wróć do nas jeszcze“.

W poniedziałek, dnia 28. XI. 60 r., odwiedziłem parafię w Beausjour. We wtorek, dnia 29. XI. 60 r. odprawiłem niespory w Katedrze św. Jana w Winnipegu. W Katedrze zebrało się kilkudziesięciu kapłanów z Kapitułą Kościoła anglikańskiego, wierni, zarówno Kanadyjczycy jak i Polacy, oraz dwa chóry: polski i kanadyjski. Po raz pierwszy w tej wielkiej i pięknej Katedrze rozległ się śpiew polski: wprawdzie „Boże, ku wspomnieniu memu wejrzysz“, a potem psalmy śpiewane na przemian jeden po polsku, drugi po angielsku itd. I wreszcie „Wielbądź, duszo moja, Pana“. A na zakończenie wygłosiłem kazanie w j. polskim, a streszczenie w j. angielskim. To było histo-

Ks. W. J. Wolverton  
kan. Wydz. Teol. Ko  
św. Jana w Manit



ryczne  
konkre  
tylko  
jemne  
do zje  
Chryst

Po r  
ks. dr  
Harris  
kapłan  
w prz  
szaliś  
cych  
współ  
przez  
udzieli  
połudn

Wre  
60 r., n  
wiedzi  
(Wydz  
wersyt  
rzystw  
Powiła  
kanon  
warzy  
Wygło  
dentów  
i prof

Kom  
zu zło  
Duch  
rów, k  
bie 25  
na Ser  
drę. Z  
plac“.

I tal  
pobytu  
gnając  
Malinc  
po pol  
miński  
to

W ni  
w kości  
przed





Ks. Biskup w otoczeniu gubernatora, p. Erricka Willis'a, majora miasta p. Juba i Jego Matżonki.



żeństwo, nabożeństwo realnie dowodzące, że porozumienia i wza-  
ótpracy można dążyć  
nia Kościoła Jezusa

ach, przy herbatce u  
a Katedry dr. V. E.  
towarzystwie grona  
lskich i anglikańskich,  
skiej rozmowie poru-  
y szereg interesują-  
ematów. Pod koniec  
bejrzeliśmy nadany  
zję wywiad, którego  
elewizji tegoż dnia po

w środę, dnia 30. XI.  
jalne zaproszenie od-  
Kolegium św. Jana  
ologiczny) przy Uni-  
lanitoba — w towa-  
księży proboszczów.  
serdecznie ks. rektor  
L. F. Wilmont w to-  
księży profesorów.  
trótki wykład do stu-  
beobności ks. rektora

rafialny w Winnipe-  
Wyższe Seminarium  
Warszawie 200 dol-  
Malinowski od sie-  
pp. Jachiewicz 10 dol.  
um i 25 dol. na Kate-  
y składam „Bóg za-

vt se koniec mojego  
nripegu i okolicy. Ze-  
rdecznie z ks. prob.  
i Jego zaczął rodziną,  
razem z ks. prob. Nie-  
ecieliśmy do Toron-

, dnia 4 grudnia 60 r.  
ontkańskim odbyło się  
dnem nabożeństwo

pokutne. Kilkaset osób przystąpi-  
ło do Spowiedzi i Komunii Św. Po  
Mszy św. w czasie wspólnego obia-  
du ks. prob. Niemiński i cała para-  
fia serdecznie mnie żegnała. By-  
łem rozczulony tym serdecznym  
do mnie podejściem. Nie spodzie-  
wałem się, że moja wizyta w Ka-  
nadzie przebiegnie tak przyjem-  
nie i w tak serdecznej, szczerzej,  
bezpośredniej atmosferze. Toteż,  
uznając zasługi dla Kościoła i dla  
Polski, zarówno księży jak i Kom-  
itetów Parafialnych i zarządów To-  
warzystw Kościelnych, a zwłaszcza  
ks. prob. Niemińskiego i parafii  
św. Jana w Toronto — zamiano-  
wałem ks. prob. Niemińskiego ka-  
nonikiem honorowym Kapituły Bi-  
skupiej Kościoła Polskokatolic-  
kiego. Kiedy rozpocząłem czytać  
dekret nominacyjny na sali zapa-  
nowała zupełna cisza, skoro zaś  
wymieniłem tytuł — zerwała się  
burza oklasków; wierni klaskali i  
plakali z radości. Takiego entuzja-  
zmu dawno nie widziałem.

Nadszedł dzień mojego wyjazdu.  
Zagnając się serdecznie z ks. kano-  
nikiem Niemińskim i jego rodziną  
oraz całą parafią i z wszystkim  
naszymi parafiami w Kanadzie,  
dziękowałem i raz jeszcze dziękuję  
parafii torontońskiej za zaprosze-  
nie mnie do Kanady. Dziękuję  
wszystkim, którzy w Kanadzie o-  
kazali mi tak dużo serca i udzielili  
również pomocy finansowej nasze-  
mu Kościołowi. Było mi u Was i  
wśród Was bardzo dobrze. Niech  
dobry Bóg ma Was w swojej opie-  
ce.

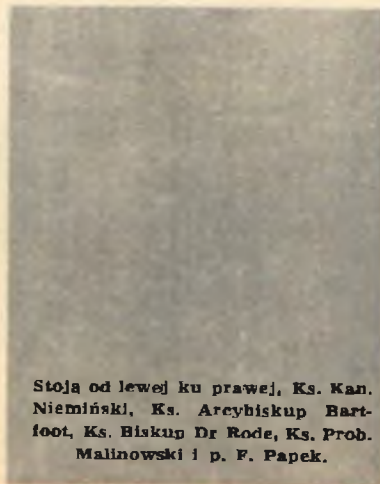
Dnia 7 grudnia 1960 r. znowu  
znalazłem się na lotnisku w To-  
ronto, aby stąd udać się w ostatni  
etap swojej zamorskiej podróży —  
do Ameryki.



Wywiad prasowy na lotnisku w  
Winnipeg.



Powitanie w kościele.



Stoją od lewej ku prawej, Ks. Kan.  
Niemiński, Ks. Arcybiskup Bar-  
tfoot, Ks. Biskup Dr Rode, Ks. Prob.  
Malinowski i p. F. Papek.





Z wizytą u proboszcza w Warszawie-Henrykowie.



Suma pontyfikalna w Majdanie Leśniewskim (fragment).



Grupa wiernych z duszpasterzami w Warszawie.

W oczekiwaniu na przyjazd Ks. Biskupa (parafia krakowska, przy ul. Friedleina).



## ŚNIEŻNY LIST

*Jest taka cisza – biała cisza,  
Która pogłębia każdą myśl –  
Ze słyszę jak mi odczytuje  
Wiatr w śnieżnej pustce –  
Śnieżny list...*

*Lecz nie ma w nim zranionych smutków,  
Szczerbiatych wspomnień. Trwa w nim szept,  
Który mi twoim wierszem białym  
W ciszy rozspiewał się jak flet.*

*I trwa w nim spokój, trwa w nim uśmiech  
I bezmiar szczęścia – proza dni –  
I myśl otwarta w śnieżnym oknie.  
Codziennosc spraw i dobre sny.*

*I blask południa – spokój ziemi,  
I szept dalekich pustych łąk –  
Tylko przelotny powiew smutku  
I przedostatni uścisk rąk.*

*A potem cisza i samotność,  
Która pogłębia każdą myśl –  
Otwieram okno – w białej ciszy  
Przestyszał mi się  
Śnieżny list...*

J. BARANOWSKI



Szymon Bogustawski, uczeń 8 klasy gimnazjum, odwiedza swojego profesora łaciny, Starczyńskiego. Mówi mu o swoich zamiarach i konfliktach i szuka u niego pomocy. W duszy profesora odżywiają wspomnienia jego młodości. Seminarium duchowne, miłość, dramat wewnętrzny i rezygnacja ze stanu duchownego — oto fragmenty jego życia.

Starczyński cieszący się szacunkiem w małym mieście utrzymuje kontakt towarzyski z inteligencją, w tym i z miejscowym proboszczem. Na jednej z proznych kolacji na plebanii, ksiądz proboszcz dzieli się z zebranymi przyjaciółmi refleksjami po 40 latach kapłaństwa. Mówi o wielkiej rozpiętości między młodzieńczym ideałem kapłaństwa, a codzienną rzeczywistością, mówi o stosunkach między duchownymi i hierarchią kościelną, które często są zaprzeczeniem Chrystusowego ideału kapłaństwa. Należy zreformować wychowanie kapłaństwa. Duchowny ma być nie tylko kapłanem, ale i pełnym człowiekiem związanym z życiem swego narodu, z rodziną i ojczyzną. Oto wniosek, jaki można wyciągnąć ze słów starego duszpasterza. Starczyński lubił przejażdżki sankami. W czasie jednego ze spacerów sankami spotkał siostry zakonne, które zbierały ofiary na klasztor. Podczas rozmowy z zakonnicami dopytywał się o siostrę Leontynę, którą znał przed kilku laty jako Wisławę Różańską. Obudziły się w nim wspomnienia. To on winien, że przywdziała habit, że znalazła się w klasztorze. Jego wstąpienie do seminarium zaważyło na jej życiu.

Dowiadujemy się później, że siostra Leontyna, mimo kilkuletniego pobytu w klasztorze nadal żywi dla niego gorące uczucie. Czuje bowiem, że jest stworzona do macierzyństwa, do zwykłej ludzkiej miłości, aby jako żona i matka zachowując prawo Boskie być pożyteczną dla Ojczyzny i Kościoła.

Pełna duchowej rozterki zwierza się kapłanowi na spowiedzi, który udziela jej rady.

Wisława występuje z klasztoru.

Stefan Warszawski długo nie mógł zasnąć. Był zły diabelnie. Podobnego postawienia sprawy nie spodziewał się. Sądził, że nie spotka się z tak kategorię odmową. Liczył na wypowiedź wymijającą, na zwłokę w odpowiedzi, a tu masz. Najbardziej bolało go to, iż jakiegoś tam jeszcze niedyplomowanego nauczyciela gimnazjalnego przekłada ponad niego, znanego, cenionego — jak sądził — i bogatego kupca stolicy. Przewracał się w łóżku z boku na bok a im dłużej trwała bezsenność, tym bardziej rosła jego nerwowość, tym trudniej przychodził sen. W pewnym momencie wyskoczył z łóżka. Zapalił światło, siadł przy biurku, sięgnął po papier listowy, pióro i począł pisać.

Pisał dość długo. Wreszcie oderwał się od biurka. Poczul zimno. Chciał wskoczyć do łóżka, ale rozpalona nienawiść kazała mu dopełnić dzieła. Znał siebie. Wiedział, że jutro gotów się rozmyślić, chciał zaś, chciał za wszelką cenę zdobyć dla siebie Wisławę, swoją piękną kasjerkę. Narzucił więc płaszcz na siebie, siadł ponownie przy biurku i wolno przeczytał list. Raz po raz w czasie czytania odrywał wzrok od papieru i jakby dumal, rozważał czy myśl swoją dość jasno wyraził, czy w takim sformułowaniu jest dostatecznie uwypuklona argumentacja obciążająca pannę Wisławę. Pod koniec czytania zrobił dłuższą przerwę. Wyraźnie wahał się. Żył naprężony się. Krew nabiegła jeszcze obficie do głowy. Chwytał list i tak go ujął, jakby go chciał podrzeć w strzępy i natychmiast spalić. Złożył go jednak po chwili znowu na biurku i przeczytał do końca. Zrazu miał zamiar przepisać go na maszynie, szybko jednak rozmyślił się — być może dlatego, że znowu poczul chłód i łóżko coraz bardziej kusilo — podpisał go więc, zapieczętował i wypisał adres. Szybko ubrał się i mimo późnej, a raczej wczesnej już godziny — bo dzień zaczynało, wyszedł z domu. Kroki swe skierował na dworzec. Listu wbrew postanowieniu nie wrzucił do skrzynki pocztowej, inny bowiem w międzyczasie nawinął mu się pomysł. Zadzwoił do swego mieszkania. Służącej, która podeszła do aparatu, na wpół zaspanej i jeszcze więcej zdziwionej na głos swego pana, powiedział, że wróci za kilka dni, że w sprawie pilnej musi wyjechać, że wreszcie na czas jego nieobecności ma go zastępować panna Różańska. Tę ostatnią dyspozycję powtórzył jeszcze raz, polecając służącej przekazać ją zaraz rano pani Wisławie.

Warszawa poczęła się częściowo budzić ze snu. Niecała jednak. Wielu niedawno zasnęło. Wielu dopiero wracało do swych

mieszkań. Niemal jeszcze bawiło się w zadymionych kabaretach. A im wyżej wschodziło słońce, tym więcej widać było ludzi podążających do pracy, a i tramwaje zapełniały się ludźmi pracy. Liche wisiąły na ogół na nich ubrania robocze. Twarze blade, wymęczone, rzekłbyś raczej, iż jadały po uciążliwej pracy na wypoczynek, niż do pracy. Nieco później jeszcze większa pstrzyła się na ulicach mozaika. Obok coraz rzadziej spotykanych bluz robotniczych, widać było więcej pracowników biurowych, inżynierów, urzędników. Na sam koniec zjawili się kupcy. Rolety z hałasem podciągane w górę ukazywały najprzeróżniejsze wystawy sklepowe. Mniej więcej o ósmej Warszawa już żyła i pracowała.

Różańska przychodziła do sklepu na godzinę dziewiątą. Dzisiaj przyszła wcześniej, stosując się do polecenia szefa, powtórnego jej przez służącą rano przy śniadaniu. Była zdziwiona tą dyspozycją. Nic nie rozumiała, gdy jej Kasia opowiedziała w jakich okolicznościach dyspozycja ta została przez szefa wydana.

Dzień po dość chłodnej nocy stawał się ciepły, duszny. Wisława ubrała się lekko. Miała zwiewną, niebieską sukienkę w czerwone tulipany, gazowe pończoszki, lekkie przewiewne pantofelki, a piękna fryzurka i cera lekko zaróżowiona dopełniały reszty.

O czym myślała? — Albo raczej o czym bardziej? — Czy o liście Hieronima, boć przecież czytała go w nocy, tak, kilka razy. Czy o rozmowie ze swym szefem i jego nagłym tajemniczym wyjeździe?

Analizowała zrazu swoją wczorajszą rozmowę. Powtórzyła ją w myśli od początku do końca ze wszystkimi szczegółami. Kładła specjalny nacisk na właściwą ocenę zachowania się Warszawskiego, szczerść jego słów, zwłaszcza zaś usiłowała wysondować rzeczywistą myśl i intencję ostatniego jego oświadczenia. Było ono szczerze? — Raczej nie! Na pewno nie! — dochodziła do przekonania. Ale, do czego miał on zamiar przystąpić, jakich chce użyć sposobów, co znaczy jego nagły wyjazd o wczesnej godzinie rannej, bez podania miejsca? Prawdopodobnie jednak — takie zrodziło się przypuszczenie — wyjechał, by się uspokoić, bo być może poczuł się zawstydzony. Ten komentarz wydał się Wisławie najbardziej prawdopodobny. On ją też uspokoił na jakiś czas. Dlaczego jednak — za chwilę nowe poczęły się cisnąć myśli — dlaczego właśnie jej — myślała — polecił kierownictwo magazynu? Nigdy dotąd tego nie czynił! Poza tym nie zostawił do niej jednego słowa na piśmie. Wiadomość przekazał jej przez służącą. Czyżby to miało być dla niej czymś uwłaczającym, poniżającym? To w takim razie poleciłby jej raczej wykonywanie w czasie jego nieobecności jakiejś innej, naprawdę poniżającej roboty! Jak szef mógł to zrobić! Nieraz to zresztą praktykował jako karę wobec swojego personelu. Więc nie miał intencji dokużenia jej. Nie, na pewno nie! Wobec tego? — Wobec tego? — Pozostaje tylko jedna jedyna droga rozwiązania zagadki. Warszawski chciał jej dać dowód, iż mimo jej negatywnego stanowiska wobec jego propozycji, on ma do niej w dalszym ciągu pełne zaufanie, jako do swojej pracownicy, i nie zmienił swego w stosunku do niej afektu, jako wyimaginowanej przysiężonej żony. Tu przypomniawszy sobie osnowę jakiejś kryminalnej powieści, w której jeden z rywali miłosnych dla usunięcia jedynej przeszkody w pozyskaniu względów swojej sympatii wynajmuje jakiegoś rzeźmieszka, który zabija drugiego rywala, kochanego i uwielbianego przez tą sympatię. Wzdrygnęła się. Zimny dreszcz przeszył jej ciało. Wstała od kasy — klientów jeszcze nie było — i przeszła się po sklepie. Usiłowała odpędzić te i inne myśli, które niczym natrętny rój oszływały do jej głowy. Wisława doszła do przekonania, że chcąc się od nich uwolnić trzeba będzie użyć środków radykalnych. Toteż od razu zmieniła pracę. Przy kasie posadziła jedną ze star-





szych ekspedientek. sama zaś przystąpiła do wykonania zmiany dekoracji w oknie wystawowym.

Tymczasem w pracowni, dużej sali przyległej do sklepu, rosła plotka. Służąca nie omieszkła powtórzyć całej historii swojej zaufanej i „dyskretnej“ krewniaczce — podręcznicy w pracowni — z odpowiednim oczywiście dodatkiem i komentarzem. Ona to powtórzyła swojej zaufanej, ta innej i w krótkim czasie wszystkie pracownice знаły tajemnicę w fantastycznej formie.

Zmiana rodzaju pracy rzeczywiście pochłonęła Różańską. Zapomniała o wieczornym zająciu, o rozmowie. Wyrasiał się powoli pogodniejszy. Przypomniała treść listu Hieronima, zwłaszcza wiadomość o uzyskaniu dyplomu magistra filozofii, dopełniła powoli reszty. Wisława odzyskiwała spokój i równowagę ducha. Poczęła się jednak myślowo i instynktownie modlić w intencji swojego ukochanego Hieronima jakby czuła jakieś grożące mu niebezpieczeństwo. Była już na zewnątrz całkowicie opanowana, chociaż wewnątrz jakiś coraz bardziej zmagający się niepokój wiercił jej serce. Tak chciałaby teraz być przy Hieronimie! Tak była jego losu niepewna, jak kiedyś w czasie swego pobytu w klasztorze. Złękała się tej korelacji zjawisk, różnych czasowo i przestrzennie, a jednak tak bardzo do siebie podobnych.

Zbliżało się południe. W sklepie nie było specjalnie dużego ruchu, tym niemniej od czasu do czasu wchodzili i wychodzili klienci. O ustalonej porze, jak co dzień i dzisiaj zjawił się listonosz. Jego zjawienie się zelektryzowało Wisławę. Na jego widok zdała sobie sprawę, że przecież powinna była zabrać się do napisania listu do Hieronima, tym więcej, że jego list ostatni tak dużo miłych przyniósł dla niej wiadomości. Wśród przyniesionej korespondencji wyłącznie handlowej był list dla niej. Po piśmie poznała od razu, że jest to list od Szymona Bogusławskiego. Ciekawość jej była duża. Toteż natychmiast rozzerwała kopertę i poczęła czytać:

„Przemysławice, dnia 26.V.1930 r.

Wielce Szanowna Pani.

Może zdziwi się Pani, iż ośmielam się pisać do Pani list. Przed wykonaniem swojej decyzji porozumiałem się z Panem Profesorem Starczyńskim. Uzyskawszy jego aprobatę, a właściwie nawet zachęte napisałem niniejszy list.

Miałem przyjemność poznać Panią pół roku temu. Widzieliśmy się nie długo, ale pobyt Pani u nas pozostawił tu nie tylko miłe wrażenie, ale mnie dał dużo materiału do myślenia. Ponieważ zaś w międzyczasie Pan Profesor stał się przyjacielem naszego domu i moim opiekunem, ponieważ rozmawialiśmy dużo o Pani, tak odnośnie przeszłości jak i przyszłości, chciałbym się również z Panią — przepraszam za śmiałość — zaprzyjaźnić i stąd pierwszy pozwalam sobie napisać niniejszy list.

Zastanawiałem się nad tematem, który należałoby w pierwszym liście do Pani poruszyć. Pan Profesor doradził mi jednak pisać nie o rzeczach banalnych, bo te Panią nie interesują, a raczej pisać obok wiadomości bieżących o sprawach poważniejszych.

O swoim zamierzeniu na przyszłość mówiłem już Pani. Na temat ten odbyłem kilka zasadniczych rozmów z Panem Profesorem. Swego czasu opowiedział mi o swoim wstąpieniu do Seminarium oraz o pierwszym okresie swojego tam pobytu. Obecnie znam już dalsze koleje Jego studiów teologicznych, aż po dzień powzięcia decyzji wyjścia ze stanu duchownego. O tym Pan Profesor Pani nie mówił dotąd. Chcę go wyręczyć, wiem bowiem, że to Panią zainteresuje, a poza tym sądzę, iż Pani może mi kiedyś napisze, albo powie gdy się zobaczymy, co Pani o tym sądzi.

Znalazłszy się w Seminarium, Pan Profesor utwierdził się o swoim powołaniu. Pierwszy trymestr studiów odbył z zadowoleniem. Wakacje Świąt Bożego Narodzenia spędził w swoim rodzinnym miasteczku. Chodził w sutannie z godnością. Ludzie patrzyli nań z ciekawością. Wrócił do Seminarium po kilkunastu dniach wakacji pełen energii do pracy oraz jak najlepszych postanowień. Już zastał swojego kondormitora. Był to — jak twierdzi Pan Profesor — bardzo świątobliwy kleryk, acz mniej uzdolniony. Zaprzyjaźnił się z nim bardzo szybko. Praca szła normalnie. Bardzo szczegółowy plan dnia nie pozwalał na trwonienie czasu i wchodzenie w siebie. Profesorowie wykładali, jedni lepiej, drudzy gorzej. Sprawa wychowania i uświadomienia była jednak właściwie zarzucona. Jedynie rektor i ojciec duchowny starali się tę funkcję wypełniać przez kazania i egzorty, ćwiczenia duchowne i napomnienia. Profesorowie natomiast byli tylko profesorami. Rok pierwszy studiów dobiegał końca. Rozpoczęły się egzaminy roczne. Pan Profesor złożył je z wynikiem dostatecznym. Jego natomiast kolega, z powodu niedostatecznego wyniku z filozofii, otrzymał wynik ogólny niedostateczny, aczkolwiek z innych przedmiotów miał wynik w każdym razie dostateczny. Zawezwany przez księdza rektora dowiedział się, iż z powodu niedostatecznego uzdolnienia do odbycia studiów filozoficznych nie może przejść na drugi rok studiów, a ponieważ brak takiego uzdolnienia jest uważany za wyraz braku powołania, został z Seminarium zwolniony. Rozpacz jego była duża, aczkolwiek starał się jej na zewnątrz nie ujawniać. Wszystko jednak szczerze przedstawił Panu Starczyńskiemu. W duszy usuniętego alumna

palil się prawdziwy płomień miłości do Boga i jak najlepszą chęć służenia Jemu. Długie godziny spędzał na modlitwie nie tylko w kaplicy, ale i u siebie w pokoju. Przyjął wiadomość księdza rektora spokojnie, lecz czuł, że dzieje mu się krzywda. Tak samo sądził Pan Profesor. Nie wahając się długo poszedł Pan Starczyński do rektora. Chciał prosić o pozostawienie swego kolegi. Począł więc wysuwać odpowiednie argumenty. Rektor jednak po niedługiej chwili przerwał mu, a wstawszy — powiedział krótko, że decyzji swej nie zmieni, że rzeczą Pana Starczyńskiego i bronionego alumna jest widzieć w zarządzeniu swego przełożonego wolę Bożą, wszelkie zaś sprzeciwne świadczą i świadczyć będą o braku pokory, co nie jest i nie może być oznaką powołania. Pan Starczyński wyszedł z gabinetu rektora rozczarowany.

Wakacje letnie, poprzez bliższe obcowanie z księżmi, dostarczyły mu całego szeregu niemiłych obserwacji, a myśl o niewątpliwie krzywdzie wyrządzonej owemu świątobliwemu klerykowi nie dawała spokoju. Szukał szczeroci i przyjaźni wśród swoich starszych kolegów i nie znalazł jej. Szukał jej w Seminarium w drugim roku studiów, też jej nie znalazł. Spowiednicy różne dawali odpowiedzi, raczej jednak były one w sprawach zasadniczych ogólnikowe. Zauważył, iż wśród księży, a również wśród alumnów, istnieje jakaś dla niego niezrozumiała atmosfera. Wreszcie upewnił się, iż jeśli gdzie, to właśnie wśród duchowieństwa nie ma przyjacielskości, jest natomiast czolobitność i pochlebstwo. Wprawdzie studia jego biegły normalnie naprzód, nawet przy końcowym egzaminie drugiego roku uzyskał wynik dobry, ale czuł się obco w tym gronie. Widział, że i tu względy ludzkie, przymioty zewnętrzne, pozory grają rolę zasadniczą. Że o powołaniu decyduje zdrowie fizyczne i uzdolnienie, a nie charakter i cnolliwe życie. Widział, jak sprytni jego koledzy byli wyróżniani, jakie im to dawało zadowolenie, jak zatracili w sobie to, co nazywa się pokorą, jak już w Seminarium wynosili swoją przyszłą godność kapłańską ponad inne stany, jak rwały się więzy koleżeńskie z kolegami gimnazjalnymi, studiującymi na innych wydziałach. Słyszał od nich przywiezione z wakacji nieraz bardzo grube i nieprzyzwoite dowcipy powtarzane z powołaniem się na swoich „parochów“, jako ich autorów czy pośredników. Obserwował, jak niektórzy koledzy celowo w błąd wprowadzali przełożonych i otrzymywali pochwały i nagrody, jak z drugiej strony nie umiejący tak się maskować, a postępujący otwarcie i prostolinijnie byli usuwani w cień, a nawet w ogóle zwalniani z Seminarium. Widział wreszcie, jak dwóch profesorów, żyjących początkowo w przyjaźni od dłuższego czasu żyło w gniewie, nie rozmawiali ze sobą, więcej — na wykładach wyraźnie wobec kleryków wyrażali się o sobie nieodpowiednio. I wiele, wiele innych szczegółów opowiedział mi Pan Profesor o swoich studiach.

Wspomniał też o tym, że i o Pani myślał, często przypominał sobie Panią, ale miało to miejsce w ciągu trzeciego roku studiów. Rok ten był dla niego rokiem ciężkim. Opowiedział mi o nim bardzo dokładnie, ale prosił, bym te wiadomości zachował tylko dla siebie.

Wreszcie postanowił wyjść z Seminarium. Przekonał się, że to życie nie dla niego. Ze sam by i tak nie umiał w przyszłości tego życia zmienić czy zreformować. Nie zważając na głupi osąd tzw. opinii, która najnieśluszniej piętnuje tzw. ekskleryków, wyszedł z Seminarium. Jego wyjście jednak nie było tak dramatyczne jak to miało miejsce u Pani.

Ale zbyt się rozpisalem na ten jeden temat. Uważam go jednak za bardzo ważny.

W końcu chciałbym jeszcze Pani donieść, że proponowałem Panu Profesorowi spędzenie wakacji na wsi u moich krewnych; chciałem tam i Panią zaprosić, ale odmówił mi tej przyjemności. Nie proszę więc i Pani.

Chcę się wreszcie pochwalić, że zdałem już maturę. Za kilka najdalej miesięcy będę musiał zdecydować którądy powiodę swoje życie. Chciałbym uniknąć przykrzych zawodów i rozczarowań. Czy dobrą obiorę drogę? Nie wiem. W każdym razie postępuję szczerze. Sądzę, że i Pani nie odmówi mi Swjej cennej rady.

Kończąc, przesyłam Pani miłe pozdrowienia.

SYMON.

Wisława, czytając list porównywała sytuację Starczyńskiego ze swoją i widziała dużo podobieństwa i współzależności. Była z listu zadowolona i postanowiła szybko odpisać Szymonowi, którego w ogóle lubiła, a za ten list po przyjacielsku pokochała.

\*

Hieronim Starczyński odpieczętował telegram, czytał niezrozumiale dla siebie litery już kilka razy pod rząd:

„Pan Starczyński Hieronim

Przemysławice k Poznania  
Gimnazjum

Przyjeżdż natychmiast Sprawa pilna.

Wisława  
Hotel Polonia.

Kraków, dnia 28. V. br.

(C. d. n.)



## WIZYTA ARCYBISKUPA Z CANTERBURY W KONSTANTYNOPOLU

Przed swoją wizytą w Rzymie arcybiskup z Canterbury bawił dwa dni w Istanbul, jako gość patriarchy ekumenicznego Athenagorasa z Konstantynopola. Przyjęcie było nader serdeczne. Bezpośrednio przed swoim przybyciem arcybiskup brał udział w nabożeństwie celebrowanym przez patriarchę. Odmawiano modły za zjednoczenie wszystkich Kościołów. Arcybiskup miał z patriarchą rozmowę, w której rozważano możliwość utworzenia konfederacji wszystkich chrześcijańskich Kościołów. Patriarcha wyraził się z uznaniem o pracy Rady Ekumenicznej Kościołów, jednakże był zdania, że należy włączyć do tej pracy także chrześcijaństwo rzymskokatolickie. Wobec zapowiedzianego przez papieża Jana XXIII drugiego soboru watykańskiego patriarcha oświadczył, że gotów jest pójść wszędzie, jeżeli może służyć sprawie jedności chrześcijańskiej, także do Rzymu, lecz z warunkiem, że będzie przyjęty jako „równouprawniony”.

## ŚWIATOWY TYDZIEŃ MODLITWY

„Jam jest światłość świata”

Słowa te stanowiły temat tegorocznego Powszechnego Tygodnia Modlitwy o jedność chrześcijan, który — jak co roku — odbywał

się w dniach 18—25 stycznia. W tygodniu tym łączyli się w modłach chrześcijanie różnych wyznań w 50 krajach ziemi. Temat obrany przez Komisję do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego dla 178 członkowskich Kościołów Rady Ekumenicznej, stosował się do tematu 3 Plenarnego Zgromadzenia Rady Ekumenicznej, które się zbierze w Nowym Delhi przy końcu roku 1961. Katolicy grupujący się wokół O. Michalon w Lyonie, a modlący się rokrocznie w tymże tygodniu o jedność, którą „Bóg chce, kiedy chce i jak chce”, obrali ten sam temat na rok 1961. Formularz modlitewny przewiduje na każdy dzień: codzienną czytankę biblijną, medytację i modlitwę dnia. Przedmiotem modlitwy pierwszego dnia ma być jedność wszystkich chrześcijan, drugiego dnia — Kościół Prawosławny i inne wschodnie Kościoły we wschodniej Europie; trzeciego dnia — Kościół Rzymskokatolicki; czwartego dnia — Anglikanie i Starokatolicy; piątego dnia — Luteranie i Reformowani; szóstego dnia — wszystkie ewangelickie wolne Kościoły i społeczności; siódmego dnia — zbór w czasie ostatecznym i miłosierdzie dla wszystkich ludzi, którzy oczekują na przyjście Syna Bożego.

K.

## MODLITWA ŚNIEŻNA

*Ciche śpiewante rozmodlonej duszy  
Chmurem przelotnym o poranku zwierzam,  
Spoglądam w niebo, które puchem wyrószy,  
I treść modlitwy w płatków biel prześniętam.*

*Pozdrawiam Ciebie świtem chmur różowych,  
Co morzem nieba płyną bezszelstnie  
I sypią w niebo płatki kryształowe  
Cisze, w dniach porankowych westchnień.*

*Uwielbiam Ciebie śnieżnych słów dywanem,  
Którym jesienie okrywasz i zmierzchy —  
Płatków bezszumnych cichym spadaniem  
Chwałę Twą Światu białemu obwieszczam.*

*Mituję Ciebie w śnieżnej chmur tkaninie  
I w rozwieszonym na galazce puchu —  
I w pięknie ciszy, która nie przestaje  
W najłżejszym wiatru rannego poranna.*

*Modlitwę prostą śię do Ciebie, Boże,  
I myślą lotną srebrny świat przemierzam —  
Patrzę na niebo i w cichej pokorze  
Słowa mej pieśni w płatków biel prześniętam.*

## ZAPOBIEGANIE ATAKOM SERCOWYM

Atak wynika ze statystyki przyczyn zgonów, prowadzonej przez Światową Organizację Zdrowia, choroby serca zajmują tu pierwsze miejsce przed chorobami nowotworowymi i gruźlicą.

Wśród chorób serca zaś na miejsce przodujące wysuwa się arterioskleroza, tak zwany „zawał serca”. Jest to zakrzep tętnicy wieńcowej, a więc gwałtowne narwanie dopływu krwi do pewnego odcinka mięśnia sercowego. Jeśli odcinek ten jest rozległy, lub szczególnie ważny dla pracy serca, następuje zgon. Potocznie mówimy wówczas, że chory zmarł na „atak serca”.

Zapobieganie zwężeniu, zwapnianiu, stwardnieniu tętnic (arteriosklerozie) należy do najtrudniejszych problemów lekarskich. Tym bardziej jest to problem trudny, ponieważ objawy schorzenia mogą się rozwijać przez długie miesiące czy nawet lata, nie dając o sobie znać choremu.

Według statystyk wiemy, że arterioskleroza, zwana też chorobą wieńcową, częściej atakuje mężczyzn niż kobiety i to mężczyzn w sile wieku, około pięćdziesiątki.

Komu grozi ta choroba? Zasadniczo każdemu, ale w różnym stopniu. Oczywiście najbardziej tym, którzy już przeżyli jeden czy więcej zawałów. Pewną redyspozycję do choroby wieńcowej stwierdzamy również u ludzi otyłych. Odgrywa tu rolę, i to rolę ujemną, nagromadzenie cholesterolu w organizmie. Cholesterol jest składnikiem ciał tłuszczowych i nadmierna jego koncentracja podwyższa ciśnienie i wpływa na powstawanie zmian arteriosklerotycznych w tętnicach.

W obecnej chwili medycyna zna tylko dwa obiektywne kryteria pozwalające na rozpoznanie groźby zawału, to jest ciśnienie krwi i badanie ciał tłuszczowych we krwi. Jeśli jedno i drugie wskazuje znaczny wzrost powyżej normy, chory z takimi objawami jest „kandydatem” do zawału czy innej postaci choroby: anginy pectoris.

Uczony kalifornijski, Dr Gofman, opracował metodę badania lipoprotein (ciał tłuszczowych), i opierając się na ogromnym materiale badanych, wysunął plan walki z miążdżycą. Wysuwa on projekt przeprowadzenia masowych badań na zawartość lipoprotein, podobnie jak obecnie przeprowadza się masowe badania w celu zwalczania gruźlicy. Byłaby to profilaktyka chorób serca. W wypadku stwierdzenia nadmiaru tego „czynnika zawałowego”, zaleca absolutne nieużywanie tłuszczu odzwierzęcych i zastąpienie ich przez tłuszcze roślinne (oleje, oliwa).

Ogromnie ważnym czynnikiem w zapobieganiu atakom serca, prócz diety, jest uregulowany tryb życia. Możliwie jak największe unikanie gwałtownych wzruszeń, zdenerwowań, uczucia przecapowania i zmęczenia. Odpowiednie dni odpoczynek nocny, przebywanie na czystym powietrzu, możliwie w ruchu. Oczywiście również unikanie nadużywania alkoholu i tytoniu.

Obecnie, w miarę osiągnięć coraz nowych zdobyczy medycyny i stosowania metod badawczych, jesteśmy coraz bliżej opanowania tej jeszcze jednej plagi dręczącej ludzkość.

DR ANNA MALUSZYŃSKA

## DIANA (LOUVRE)





Malo jest tematów wywołujących w naszym kraju tak gorące dyskusje jak wyroki sądów w sprawach o przestępstwa gospodarcze. Temu zagadnieniu poświęcił artykuł na łamach „Prawa i Życia” minister Sprawiedliwości p. Marian Rybicki, który omówił światła i cienie polityki represyjnej w sprawach przestępstw gospodarczych. Minister zadając pytanie, czy i o ile zmieniła się w ostatnich latach polityka ścigania i karania za przestępstwa gospodarcze, szczególnie te najpoważniejsze, wskazał na szereg zmian odpowiednich przepisów. Jeśli chodzi o mniejsze przestępstwa gospodarcze nowe przepisy nakazują pełnego wynagrodzenia szkody, jako wstępny i absolutny warunek zawieszenia wykonania kary. Nadto wprowadzono obowiązek wymierzania grzywny przez sądy przy każdym skazaniu za przywłaszczenie mienia społecznego.

Dalszym zastrzeżeniem represji jest zmiana przepisów o przedterminowym zwolnieniu osób odbywających karę pozbawienia wolności. Nowa ustawa z lutego 1960 r., pozwala skazanym o ubieganiu się o przedterminowe zwolnienie po odbyciu 2/3 kary (poprzednio po odbyciu połowy kary). A skazany na dożywocie może uzyskać przedterminowe zwolnienie dopiero po 15 latach więzienia. Recydywiści nie mogą korzystać z tego dobrodziejstwa.

Ostatnio – stwierdził minister Rybicki – pewna, niewielka ilość spraw została skierowana do sądów z wnioskiem o rozpatrzenie w trybie doraźnym. Dotyczyło to spraw najpoważniejszych i jednocześnie najgroźniejszych dla gospodarki narodowej.

Dla ukarania tej kategorii przestępców należało sięgnąć do środków wyjątkowych, jakie przewiduje u nas dekret o postępowaniu doraźnym.

Jest faktem – pisał dalej minister – że przez lata całe, mimo poważnych strat i spustoszeń, jakie wyrządzało podziemie gospodarcze, sądy nasze nie wydały ani jednego wyroku śmierci, mimo że prawo nasze tego rodzaju sankcje przewiduje. Jeśli jednak rozuchwalony, m. in. lagodnością wyroków, świat przestępczy chwycił nas za gardło – oświadczył minister sprawiedliwości – niech nikt się nie dziwi, że musimy w końcu odłożyć na bok dotychczas stosowane normalne środki walki, jako niewystarczające i sięgnąć do środka najostrzejszego.

Jednym z podstawowych warunków skutecznego zwalczania przestępczości jest obok właściwej represji karnej – szybkość postępowania. Jest to trudne do osiągnięcia ze względu na dużą ilość tych właśnie spraw. Dlatego też, coraz bardziej dojrzewa koncepcja, aby sprawy drobniejsze, ale ze względu na masowość zjawiska niebezpieczne, jak kradzieże mienia społecznego dokonywane w warsztatach pracy nie przez recydywistów, przekazać do rozpatrzenia organom społecznym, w postaci sądów robotniczych, które mogłyby obok środków wychowawczych stosować kary pieniężne i wnioskować sankcje administracyjne, aż do zwolnienia z pracy włącznie. Zagadnienie społecznych sądów robotniczych, zdaniem ministra, ma szczególnie znaczenie, gdyż powierza klasie robotniczej ochronę mienia społecznego we własnym zakładzie pracy.

## I W DOMU NIE TRUDNO O WYPADEK

Z pobytym w domu kojarzy się poczucie całkowitego bezpieczeństwa – tak czytamy w jednym z warszawskich pism. Czy słuszny jest ten pogląd? Chyba niezupełnie. W mieszkaniach naszych zdarzają się różne wypadki. Od skaleczenia nożem do bolesnych oparzeń. Na kobiety – zajmujące

Człowiek od najdawniejszych czasów usiłował przewidywać przyszłe swoje losy, uciekając się do rozmaitych wróżb. I tak na przykład u ludów pierwotnych fakt narodzenia bliźniąt był uważany za dobrą lub złą wróżbę. Najczęściej jednak za złą – i wtedy bliźnięta zabijano. Tak było dawniej.

Dziś natomiast bliźnięta, poza tym że są otoczone w rodzinie szczególną miłością i troskliwością, dostarczają niezwykle cennego materiału dla badań medycznych, psychologicznych, a także dla pedagogiki. Dzięki badaniom przeprowadzanym na bliźniętach można ustalić najodpowiedniejsze metody racjonalnego odżywiania.

Istnieją 2 gatunki bliźniąt: identyczne i bratnie.

Pierwsze z nich są zawsze tej samej płci. Najczęściej są one tak do siebie podobne, że są prawie nie do odróżnienia nawet dla najbliższych osób. Niemniej jednak istnieją zawsze pewne różnice małe dostrzegalne we wroście, wadze.

Bliźnięta identyczne należą zawsze do tej samej grupy krwi. Również kolor włosów i ich gatunek, a także cera, kolor oczu, zabarwienie zębów są zawsze jednakowe. Odciski palców są podobne, jednak nie na tyle, aby ekspertów wprowadzić w błąd.

Co się zaś tyczy bliźniąt bratnich, to trzeba powiedzieć, iż nie odznaczają się one tak ludzającym do siebie podobieństwem i na ogół można je łatwo odróżnić. Warto dodać, że bliźnięta tego rodzaju mogą być tej samej płci jak i odmiennej.

O bliźniętach krąży bardzo dużo przesądów,



między innymi i takie, że jedno z nich musi być bezpłodne. Twierdzenie to jest bezpodstawne.

Innym błędnym poglądem jest opinia o szkodliwości rozdzielania bliźniąt we wczesnym dzieciństwie, czy też w wieku szkolnym.

Stwierdzono natomiast, że istnieje typ bliźniąt związanych ze sobą psychicznie i rozłączających się z przykrością. Istnieje również typ odwrotny i tym bliźniętom podobieństwo sprawia raczej przykrość i robią one wszystko, aby to podobieństwo zredukować do minimum.

Kilka lat temu w Stanach Zjednoczonych przeprowadzono doświadczenie z 20 parami bliźniąt identycznych, które od razu rozłączono i wychowywano osobno, w różnych warunkach. Po pewnym czasie okazało się, że tego rodzaju wychowanie im nie zaszkodziło, ale wytworzyło stosunkowo duże różnice w temperamencie, zdrowiu i zachowaniu. Ponieważ identyczne bliźnięta mają jednakowe cechy dziedziczne, pozostałe różnice mogą być zależne tylko od wpływów zewnętrznych. Podobieństwo fizyczne zostało zachowane. W dwu tylko wypadkach stwierdzono zmiany spowodowane stanem zdrowia. Rozwój umysłowy był zależny od otrzymanego wykształcenia. Najbardziej związane z warunkami zewnętrznymi okazały się cechy temperamentu i wrażliwości.

Bliźnięta identyczne, wychowujące się razem i uczęszczające do tej samej szkoły, osiągają jednakowe postępy w nauce. Co więcej, stwierdzono, że istnieje u nich tendencja do dawania tych samych odpowiedzi na postawione pytania. Niektórzy uważają, że istnieją jakieś powiązania telepatyczne pomiędzy bliźniętami identycznymi. Znany jest wypadek, że jeden bliźniak nie mógł zacząć pisać zadania, póki drugi również nie rozpoczął pracy.

Medycyna i psychologia wyjaśniły już wiele problemów dotyczących bliźniąt, skorygowały wiele błędnych mniemań i przesądów.

Miejmy nadzieję, że i pozostałe kwestie – dziś jeszcze tajemnicze być może i niezrozumiałe na pozór – zostaną wkrótce wyjaśnione.



się gospodarstwem domowym czyha obecnie znacznie więcej niebezpieczeństw. Wszelkiego rodzaju odkurzacze, prądozłoty, obieraczki, roboty. Wymagają one – bez przesady – fachowej obsługi. Niedawno w Warszawie na Woli kobieta obsługująca pralkę elektryczną została śmiertelnie porażona prądem. Syn, który jej pospieszył z pomocą, zmarł w szpitalu.

W Polsce nie prowadzi się statystyki wypadków przy pracy w domu. Nikt nie liczy, ile kosztują usprawiedliwione dni nieobecności w pracy zawodowej kobiet, które uległy wypadkowi w domu. Nikt też nie oblicza kosztów leczenia pracujących i nie pracujących zawodowo kobiet. Nikt przede wszystkim nie podjął kroków, aby wypadki w domu zdarzały się rzadziej.

W NRF oblicza się, że co roku przy pracy w domu jest około 8 tysięcy śmiertelnych wypadków. W USA wypadki w gospodarstwie domowym stanowią 16% wszystkich śmiertelnych wypadków.

Przy Centralnej Radzie Związków Zawodowych jest Główny Inspektorat Pracy, ale zajmuje się on wyłącznie higieną i bezpieczeństwem pracy w zakładach. O bezpieczeństwie i higienie pracy w kuchni, choć zagadnienie to jest nie mniej ważne – nikt nie myśli. A sprawa bezpieczeństwa pracy w domu jest ważnym problemem społecznym. Czy i w jakim stopniu interesuje się tym zagadnieniem Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego? Warto by tę sprawę postawić w centrum zainteresowania chociażby organizacji kobiecych. Ktoś powinien przecież pomyśleć o zbiorowym, świadomym przeciwdziałaniu i zapobieganiu wypadkom przy pracy w naszych domach.

A. KŁOS

P  
R  
E  
N  
U  
M  
E  
R  
U  
J  
R  
O  
D  
Z  
I  
N  
E



# KARNAWAŁ TRWA

Karnawał to okres „okazji” większych i mniejszych, na które chciałybyśmy upiec coś karnawałowego. Oto karnawałowe przepisy na takie różne okazje:

**Róże karnawałowe** — 25 dkg mąki, 2 żółtka i 2 jaja, 1 dkg cukru, 2 dkg masła, 1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia, 1 łyżka stołowa rumu lub spirytusu, 50 dkg smalcu do smażenia, 10 dkg cukru-pudru do posypywania zmieszane z torebką cukru waniliowego, 1 1 wody.

Przesianą mąkę mieszamy z masłem, dodajemy: cukier, proszek, żółtka, jaja, spirytus lub rum. Wszystkie te składniki mieszamy początkowo nożem, a następnie wyrabiamy ręką tak długo, aż ciasto będzie jednolite i gładkie. Wałkujemy cieniutko partiami. Z rozwałkowanego cienkiego ciasta wycinamy 3—4 krążki różnej, ale dopasowanej do siebie wielkości. Każdy z nich powinien mieć o 1 cm mniejszą średnicę, niż poprzedni. Spodni, największy krążek, powinien mieć ok. 7 cm średnicy. Każdy z krążków nacinaamy w pięciu miejscach, w możliwie równych odstępach, na obwodzie. Środki krążków smarujemy białkiem i zlepiamy według ich wielkości, ściskając mocno w środku. Przygotowane tak róże omieść pędzelkiem z mąki i smażyć na dobrze rozgrzanym smalcu na jasnozłoty kolor. Po osączeniu na bibule układamy na talerz i jeszcze ciepłe posypujemy cukrem-pudrem. Układamy na szklanych talerzach lub paterkach.

**Murzynki** — 5 jajek, 2—3 łyżki naturalnego kakao, wanilia, mąka, cukier, masło. Ile zaważą jajka — tyle mąki, cukru i masła. Masło ucieramy na puch, do utartego dodajemy po jednym całe jajka i po trochu cukier z wanilią (utartą uprzednio), na końcu kakao i mąkę. Do ciasta można również dodać garść rodzynek, drobinutko pokrojoną smażoną skórkę pomarańczową, parę posiekanych migdałów lub orzechów — są to dodatki pożądane, ale niekonieczne. Utartą starannie masę układamy na długą — wysmarowaną tłuszczem i wysypaną tartą bułeczką — blaszkę i pieczemy ok. 35—40 min. Gdy ciasto lekko zaczyna odstawać od brzegów blaszki — wyjmujemy z piecyka i gorące jeszcze kroimy w skośnie, niewielkie romby.

**Faworki** — 3 szklanki mąki, 3 żółtka, 1 całe jajko, 15 dkg masła, 1 łyżka stołowa cukru, trochę dobrej śmietany. Z podanych składników zagniatamy niezbyt twarde ciasto. Dokładnie wyrobione wybijamy przez kilka minut wałkiem do ciasta tak, by na bitej powierzchni robiły się pęcherzyki. Następnie partiami wałkujemy je bardzo cienko, kroimy nożem, lub zę-

batym radełkiem na paski długości 10 cm i szerokości 3—4 cm. Nacinamy w środku, przewijamy, omiatamy pędzelkiem z mąki i smażyjemy na wrzącym smalcu. Zaraz po wyjęciu, gorące jeszcze posypujemy cukrem-pudrem zmieszonym z cukrem waniliowym.

**Tort na zimno** — 30 szt. biszkoptów „szampanek”, dodajemy 12 kg masła lub mlecznej margaryny, 1,5 szklanki mleka, 1,5 szklanki cukru, 2 łyżeczki mąki pszennej, laskę wanilii, trochę osączonych z syropu konfitur. Najpierw przyrządzamy masę: w ćwierć szklanki mleka rozpuszczamy mąkę, dodajemy ją do pozostałego wrzącego mleka, stale mieszając. Ucieramy żółtka z cukrem. Następnie wlewamy do nich po trochu, stale mieszając wrzące mleko. Stawiamy na słabym ogniu i mieszając podgrzewamy do zgęstnienia, ale nie do zagotowania się masy. Zgęstniałą odstawiamy z ognia do ostygnięcia. Ucieramy masło na puch, dodając po trochu zimną masę mleczną i startą między dwoma kostkami cukru laskę wanilii. (Laskę wanilii można też uprzednio zagotować w mleku przeznaczonym na masę). Dno i boki małej tortownicy układamy całymi i połówkami szampanek, pokrywając je równą warstwą 13 masy, kładąc tu i ówdzie na niej konfiturę wiśni lub truskawek. Układamy następną warstwę szampanek i następną 13 część masy. Ostatnia warstwa tortu — to szampanki. Teraz stawiamy do zastygnięcia w chłodnym miejscu, przykrywamy okrągłą deseczką i lekko obciążamy. Nazajutrz smarujemy tort po wierzchu pozostałą masą i ubieramy marmoladkami, konfiturami czy orzechami. Kroimy go nożem maczanym w gorącej wodzie.

**Karnawałowe gwiazdki** — 12 kg mąki, 14 kg tłuszczu, 3 żółtka i 1 całe jajko, 2 dkg drożdży, 12 dkg cukru-pudru. Do posypania trochę grubego cukru-kryształu lub grubo usiekanych migdałów albo orzechów laskowych.

Drożdże ucieramy z cukrem. Utarte wraz z wszystkimi pozostałymi składnikami zagniatamy szybko; siarannie, ale niedługo wyrabiane ciasto wałkujemy na grubość ok. 12 cm. Wycinamy foremką gwiazdki, smarujemy je po wierzchu białkiem, posypujemy cukrem kryształem, orzechami, lub migdałami. Pieczemy na jasnozłoty kolor. Do ciasta można dodać cukier waniliowy, startą skórkę z cytryny lub pomarańczy.

Karnawałowe „szaleństwa” proszą się o jakieś napoje chłodzące. Bardzo łatwym w przyrządzeniu jest kruszon. — Szklankę konfitur z wiśni lub soku wiśniowego zalewamy przegotowaną, ostudzoną wodą. Dodajemy jedną laskę wanilii lub pokrojoną cieniutko skórkę z cytryny i odstawiamy na parę godzin. Na dwie godziny przed podaniem dodajemy na każde 3 litry płynu 2 szklanki wina owocowego oraz kilka cienkich plasterków cytryny i, jeśli potrzeba, trochę cukru do smaku. Naczynie wstawiamy do zimnej wody z lodem lub okładamy kawałkami lodu.

J. K.

Dwa ostatnie numery „Posłannictwa” (Miesięcznika poświęconego dziejom i doktrynie polskiego katolicyzmu) przynoszą artykuły:

## grudniowy:

- Ks. E. Narbutt — W rocznicę Narodzenia Boga-Człowieka
- Ks. dr A. Naumczyk — Księga natchniona
- Ks. dr A. Naumczyk — Pierwsza historia Kościoła
- Mieczysław Urbanowicz — Wielki kaznodzieja małżeństwa chrześcijańskiego
- Mgr Franciszek Ochocki — Ojciec starokatolicyzmu
- Ks. E. Czarnecki — Świadome macierzyństwo i regulacja urodzin w świetle oświadczeń Kościołów całego świata
- Ks. mgr S. Włodarski — Owoce Unii Brzeskiej
- Ks. mgr Tadeusz Gorgol — Walka z pijaństwem obowiązkiem kapłana i człowieka wierzącego

## styczniowy:

- Ks. E. Narbuttowicz — Nowy Rok z wiarą witamy
- Ks. T. Majewski — Szczęście prawdziwe
- Ks. A. Naumczyk — Wskazania praktyczne w listach św. Piotra Apostoła
- Ks. E. Krzywański — Charakter i osobowość
- Ks. S. Włodarski — Polska przedmurzem chrześcijaństwa
- M. Narbutt — Mickiewicz żywy
- Ks. E. Bałakier — Kościół narodowy w Anglii
- Diak. E. Elerowski — Wiara w Boga drogą do zbawienia
- Ks. T. Gorgol — Alkoholizm a nauka Kościoła
- Ks. J. Gabrysz — Badać czy nie badać
- Wiadomości z Kościoła Powszechnego i Polskokatolickiego
- Jubileusz Kapłaństwa
- Recenzje

Samotny dziennikarz pilnie poszukuje niekrepującego pokoju umebłowanego w centrum Warszawy, na okres kilku miesięcy. Oferty kierować Redakcja „Rodzina” Warszawa, ul. Włcza 31 „Mieszkanie”. Dzwonić 21-74-98.



ZA KILKASET ŁAŃ BĘDZIE TO NIE LADA ZAGADKĄ

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 6 tydzień roku od 5 lutego do 11 lutego 1961	Wschód słońca	Zachód słońca
5. N Sześćdziesiątnicy (Mięso.) Agaty, Izydora, Adelajdy	7,13	16,28
6. P Tytusa, Doroty, Bogd.	7,11	16,30
7. W Romualda, Ryszarda	7,09	16,32
8. S Jana z Maty	7,07	16,34
9. C Cyryla z Aleks., Apolonii	7,05	16,36
10. P Scholast.: Agatona	7,04	16,38
11. S MB z Lourdes, Jazarza	7,02	16,40

Wydawca:  
Wydawnictwo Literatury Religijnej  
Redaguje Kolegium  
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Włcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.  
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.  
Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.  
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Włcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.  
Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 113. S-47.



# Z kraju

W podziemiach kościoła Mariackiego w Krakowie trwają prace archeologów i historyków sztuki. Na podstawie badań stwierdzono, że zabytek ten zbudowany został na miejscu, które od dawna było gęsto zamieszkałe.

\*

Zakład Psychologii Instytutu Pedagogiki prowadzi badania zainteresowań uczniów trzech najstarszych klas szkoły podstawowej. Badaniami objęto 72 klasy w 27 szkołach miast i wsi.

\*

Styczeń był miesiącem walki ze starością, który rozpoczął się 2 stycznia br. w Opolu. Pacjenci liczący ponad 60 lat mają możliwość poddać się specjalnemu leczeniu przy pomocy geriokałny. Leczenie i medykamenty są całkowicie bezpłatne. Leczeniem zajmuje się Oddział Wewnętrzny Szpitala Wojewódzkiego.

\*

W 1961 roku 5 polskich rakiet osiągnęły stratosferę. Grupą astronautów krakowskich, którzy przeprowadzają doświadczenia na Pustyni Błędowskiej, zapiekował się Aeroklub Krakowski. Dzięki temu mogą oni stworzyć szeroki plan działalności na najbliższe lata. W tym roku planują właśnie wyrzucenie do stratosfery 5 rakiet.



Proszę dokumenty...

## JEDZIE LOTNA

**N**IE można zaprzeczyć, że na naszych szosach pojawia się coraz więcej pojazdów mechanicznych. W wielu miastach ruch kołowy doszedł już do tak zwanego zenitu. Nic też dziwnego, że od kierowców wymaga się coraz wyższych kwalifikacji, coraz większych umiejętności. Mimo to, liczba wypadków jest ciągle bardzo wysoka. Toteż Milicja Obywatelska podjęła walkę z piractwem drogowym.

Pojęcie „pirat drogowy“ łączy się najczęściej z osobą pijanego kierowcy, ale nie tylko wódka jest przyczyną łamania przepisów drogowych.

Nierzadko można zaobserwować rowerzystów, którzy zamiast dzwonek, stosują taki sygnał ostrzegawczy jak gwizd, bądź też okrzykiem nawołują do usunięcia się z drogi. A ile to już razy notowane były wypadki najeżdżenia samochodu na rowerzystę, którego rower nie był zaopatrzony w światełka odblaszkowe. Podobne wypadki zdarzały się również z furmankami wiejskimi pozbawionymi ostrzegawczych laterek. Inną przyczyną wypadków jest tak zwane wymuszenie pierwszeństwa przejazdu. Przepisy mówią, że zawsze pierwszeństwo ma pojazd jadący główną trasą. Nieorzeźbrzenie tych przepisów kończy się bardzo często poważnymi katastrofami.

Często też spotykamy się z dowodami lekceważenia przez kierowców zarządzeń mówiących o tym, że na skrzyżowaniach ulic regulowanych lampami sygnalizacyjnymi, mogą skre-



cać w prawo, dopiero po przejściu przez jezdnię pierwszej fali przechodniów.

Mówiąc o nadużyciach przepisów ruchu drogowego można mieć sporo pretensji do samych przechodniów, od których wymaga się więcej uwagi w czasie przechodzenia przez jezdnię, bo nie zawsze wypadek zdarza się z winy kierowcy. Wiele można przytoczyć przykładów nieostrożności, która jakże często, jest smutną w swym finale.

## NA GRUZACH ZBURZONEJ



## POWSTAŁA NOWA PIĘKNA STOLICA

